

**Leszek Żuliński**



**ekcje z Szymborską**

**BIBLIOTEKA SZKOLNA**

48071

**NOBEL '96**

Leszek Żuliński

Lekcje z Szymborską



BOCHNIA 1996

BIBLIOTEKA SZKOLNA, Tom I

Redaktor serii: *Tadeusz Skoczek*

Skład i łamanie: *Dominik Skoczek*

Copyright by *Tadeusz Skoczek*, Warszawa 1996



48071

ISBN 83-85474-33-1

PROWINCJONALNA OFICYNA WYDAWNICZA

32-700 Bochnia, ul. Kazimierza Wielkiego 14

tel. 0197 221- 60

Druk: POLIGRAF 90 Sp. z o.o.  
tel. 090 33 48 66

A/28/96/1950/6

Biblioteka pobiera opłatę  
za przetrzymywanie książek

## Nobel '96

3 października 1996 roku o godzinie 13.00 sekretarz Akademii Szwedzkiej, Sture Allen, ogłosił urbi et orbi: laureatką literackiej Nagrody Nobla w roku 1996 została polska poetka Wisława Szymborska. W uzasadnieniu werdyktu padło m.in.: *za poezję, która z ironiczną precyzją odśladania prawa biologii i działania historii we fragmentach ludzkiej rzeczywistości*. Prasa światowa podchwyciła zwłaszcza jedno z określeń tego werdyktu, to, że Wisława Szymborska jest *Mozartem poezji*.

Jest także na pewno 93 laureatką literackiego Nobla i 9 kobietą, która ów laur dostała w 95 roku istnienia Nagrody i w 100 rocznicę śmierci jej fundatora. 9

\*

Wisława Szymborska urodziła się 2 marca 1923 roku w małej miejscowości Prowent-Bnin pod Kórnikiem, niedaleko Poznania. Od 1931 roku zamieszkała w Krakowie. Studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim filologię polską i socjologię. Debiutowała w 1945 roku na łamach czasopisma "Walka" wierszem pt. *Szukam słowa*, rekomendowanym do druku przez poetę Witolda Zechentera. W 1952 roku wydała swoją pierwszą książkę - tom *Dlatego żyjemy*; w roku później otrzymała Nagrodę miasta Krakowa. Od 1953 roku pracowała w zespole redakcyjnym "Życia Literackiego" - długo, bo aż 28 lat, do 1981 roku. Prowadziła tam najpierw dział poezji (do 1968 roku), potem na wiele lat przejęty przez Tadeusza Śliwiaka, ale przede wszystkim została zapamiętana jako autorka *Lektur nadobowiązkowych*, felietonów recenzyjnych drukowanych także w latach 90. pod pseudonimem 5

Stańczykówna, i kilkakrotnie zbieranych w edycjach książkowych, a obecnie kontynuowanych na łamach "Gazety Wyborczej".

Wisława Szymborska wydała następujące tomy wierszy:

- *Dlatego żyjemy*, SW "Czytelnik", Warszawa 1952
- *Pytania zadawane sobie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1954
- *Wołanie do Yeti*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957
- *Sól*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1962
- *Sto pociech*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967
- *Wszelki wypadek*, SW "Czytelnik", Warszawa 1972
- *Wielka liczba*, SW "Czytelnik", Warszawa 1976
- *Ludzie na moście*, SW "Czytelnik", Warszawa 1986
- *Koniec i początek*, Wydawnictwo a5, Poznań 1993

Większość tych tomów była wznawiana. Poza tym co parę lat autorka zgadzała się na ich kompilację i wydawała wybory wierszy. Np. w 1989 roku w Wydawnictwie Literackim ukazał się dwujęzyczny, polsko-angielski obszerny wybór pt. *Poezje*. Całe jej tomiki, nie tylko wybory, ukazują się od lat za granicą, np. równoległe z tą książeczką wychodzi mediolańskie wydanie *Ludzie na moście* (*Gente sul ponte*) w przekładzie Pietro Marchesaniego. Po Noblu należy się spodziewać wiele tego typu edycji na całym świecie. Szymborska była tłumaczona na 36 języków (m.in. na angielski, bułgarski, czeski, duński, francuski, hebrajski, japoński, niemiecki, rumuński, słowacki, szwedzki, węgierski). Sama też tłumaczyła poezję francuską na język polski. Mimo to zawsze dziwiono się skromności jej dorobku, obejmującego w sumie tylko około 200 utworów poetyckich. Ostatni tomik składa się z zaledwie 18 wierszy. Na szczęście okazało się, iż ważniejsza od ilości jest jakość. A ilością - nakładów! - zdąży noblistka jeszcze i tak pobić wiele rekordów.

Z najważniejszych trofeów literackich poetki należy wymienić Nagrodę Fundacji im. Kościelskich (1990), Nagrodę im. Goethego (1991) i Nagrodę im. Herdera (1995).

\*

Jak na polskie losy i życiorysy pisarskie, ten biogram Wisławy Szymborskiej jest wyjątkowo skromny. Można by sarkastycznie powiedzieć: autorka bez biografii. Tak mawiało się o pokoleniach, które przychodziły

po latach wielkich burz, w czasach względnego spokoju. Ale Szymborska nie do takiej generacji należy - ona jest przecież siostrą Kolumbów. Na szczęście płynęła na okręcie, który dotarł do brzegu. Ale coś charakterystycznego tkwi w szczególności, że jej pokoleniowa przynależność ma głównie metrykalny wyróżnik - we wszystkim innym Szymborska była poetką osobną, postacią prywatną i indywidualną, nie garnącą się do zbiorowych form aktywności. Z biegiem lat utrwalał się taki jej wizerunek: wielka dama polskiej poezji o wyraźnych i czytelnym poglądach, niezłomnej, budzącej respekt postawie, lecz skromna, cicha, pełna dystansu do świata i doraźnie rzeczowości, powściągliwa wobec codziennej gorączki życia. Ta trudna, mądra i szlachetna postawa jest chyba przede wszystkim wynikiem wielkiego doświadczenia biograficzno-twórczego, jakiego udzieliła Szymborskiej jej pierwsza wielka lekcja:

## Lekcja historii

Poetka w 1945 roku z wielką ufnością zaczęła uczestniczyć w życiu literackim, o czym m.in. pisali Jerzy Putrament (*Pół wieku*, 1962) i Adam Włodek (*Nasz łup wojenny*, 1970). W szczytowym okresie socrealizmu wydała swój debiutancki tomik i w dwa lata potem - następny. Czy można więc - za Jackiem Trznadlem - wciągnąć ją na listę uczestników *hańby domowej*?

Kiedy w sławnym tomie *Liryka i logika* (1969) szkic o Szyborskiej zamieszczał Artur Sandauer, kwestia "socrealistycznego epizodu" poetki była dla niego bardzo ważna. Pisał m.in.: *W istocie wiersze obu debiutantek jej tomów nie wyróżniają się niczym na tle ówczesnej produkcji, ba!, są o tyle od niej słabsze, o ile imitacja tubalnego głosu Majakowskich czy Broniewskich brzmi śmieszniej w wykonaniu kobiecym. Trudno o słowa bardziej fałszywe od tych, które wypowiada w tytułowym wierszu tomu "Dlatego żyjemy" sierżant Zajcew, dowódca plutonu cekaemów pod Stalin-gradem. Słowa te - bardziej niż z materiałów historycznych, na które autorka się powołuje - zdają się wywodzić z "Elegii o śmierci Ludwika Waryńskiego" Broniewskiego:*

*Jest w sercu życia ostatek,  
Wystarczy jeszcze na słowo.  
Ciężko do ziemi ze sobą  
nie wymówione zabierać.  
Chłopcy, koniec już ze mną.  
Nie będę nudzić przemową.*

*Proszę - przyjmijcie do Partii.*

*Chcę komunistą umierać.*

Sandauer ma rację: to był zły wiersz. Ale lektura tych dwóch tomów wcale nie jest tak jednoznaczna i tak monotonna. Zdziwi się ktoś, kto myśli, iż w dobie socrealizmu nie było żadnej szansy dla dobrych wierszy. Dość przeczytać dobrze znaną *Gawędę o miłości ziemi ojczystej* Szyborskiej z debiutanckiego zbioru:

*Bez tej miłości można żyć,  
mieć serce suche jak orzeszek,  
malutki los napałstkiem pić  
z dała od zgryzot i pocieszeń,  
na własną miarę znać nadzieję,  
w mroku kryjówkę sobie uwić,  
o blasku próchna mówić "dnieje",  
o blasku słońca nic nie mówić.*

(...)

*Ziemio ojczysta, ziemio jasna,  
nie będę powalonym drzewem.  
Codziennie mocniej w ciebie wrastam  
radością, smutkiem, dumą, gniewem.  
Nie będę jak zerwana nić.  
Odrzucam pustobrzmiące słowa.  
Można nie kochać cię -i żyć,  
ale nie można owocować.*

Ten utwór, złożony z sześciu oktas, jest jednym z najpiękniejszych wierszy patriotycznych w poezji polskiej. Nie wyobrażam sobie dobrej antologii tekstów o ojczyźnie bez tego wiersza.

Nie był to wyjątek tego wczesnego okresu twórczości Szyborskiej. Adam Włodek uświadamiał, że wiersz:

6 oktas (8)

Świat umieliśmy kiedyś na wrywki:

- był taki mały, że się mieścił w uścisku dwu rąk,  
tak łatwy, że się dawał opisać uśmiechem,  
tak zwykły, jak w modlitwie echo starych prawd.  
Nie witała historia zwycięską fanafarą:  
sypnęła w oczy brudny piach.  
Przed nami były drogi dalekie i ślepe,  
zatrute studnie, gorzki chleb.

Nasz tup wojenny to wiedza o świecie:

- jest tak wielki, że się mieści w uścisku dwu rąk,  
tak trudny, że się daje opisać uśmiechem,  
tak dziwny, jak w modlitwie echo starych prawd

był trzecim z kolei wierszem, jaki w ogóle Szymborska opublikowała w 1945 roku w prasie. Przecież to wiersz doskonały! Wiersz, który na długo może pozostać w pamięci, wiersz, z którego po latach Włodek zaczerpnął tytuł swojej książki. Równocześnie ten tekst jest bardzo ważny dla pokolenia Kolumbów - celnie wyraża ich bolesny i zarazem cenny udział w historii, udział będący główną treścią ich życia.

Ten wiersz autorka opublikowała po latach w jednym z wyborów - jakież to akt cywilnej odwagi, by wrócić, choćby na moment, do tamtego okresu twórczości. Jest to możliwe tylko pod jednym warunkiem: czystego sumienia artystycznego!

Artur Sandauer w cytowanym szkicu dowodzi, że cała późniejsza wielkość Szymborskiej wzięła się z moralnego wstrząsu i metodycznego zwątpienia doznanych po socrealizmie. Z artystycznej ekspiacji, którą ta autorka przeżyła głębiej i szczerzej niż inni pisarze. Krytyk stwierdza: Jeżeli poetka rozwija się tak nagle w okolicach 1956 roku, to dlatego, że reakcja na ówczesne wydarzenia jest u niej filozoficznie i moralnie głębsza. Nie o samousprawiedliwienie - jak tyłu innym - jej chodzi, lecz o oskarżenie samej siebie o "równowagę ducha pomiędzy nie sprawdzoną a sprawdzoną prawdą...

W szkicu *Od Października do października* ("Wiadomości Kulturalne" Nr 42/96) Aneta Wiatr celnie przypomina jeden z najciekawszych wierszy "ekspiacyjnych" Szymborskiej:

*Historia nierychliwa  
na trąbkach mi przygrywa.  
Miasto, w którym mieszkałam,  
Jerycho się nazywa.*

*Osuwają się ze mnie  
tra ta ta, mur za murem.  
Stoję naga zupełnie  
pod powietrza mundurem.*

*Grajcie, trąbki, a składnie,  
grajcie z całą kapelą.  
Już tylko skóra spadnie  
i kości mnie wybielą.*

Wiatr pisze o Szymborskiej: W znakomitym tomie "Wołanie do Yeti" być może najuczciwiej i najowocniej z całego pokolenia, najgłębiej i najdyskretniej otrząsnęła się z dogmatyzmu i ideologicznej tandety. Nie zamieniła jednego chóru na drugi, nie uderzyła w nowe, "śluszne" już teraz dzwony, ale stanęła twarzą w twarz z własną winą łatwowierności, utraty słuchu i smaku. Bez chowania się za plecy otumanionych i oszukanych, bez melodramatycznych gestów, poetycko uroczych konwersji i pokajanek, bez krodylanych też i posypywania głowy popiołem pomordowanych, bez bicia się w cudze piersi stanęła na sąd historii bez figowego listka wymówek i usprawiedliwień - i wzięła na siebie odpowiedzialność. Dokonała - co trudniejsze - rachunku sumienia za siebie, a nie za całą zbiornowość dotkniętych "ukąszeniem heglowskim" i "pocątunkiem Almanzora", i wystrojonych w gorset czy "pancerz dialektyki". Jeśli nie można wskrzesić umarłych, wszystkich ofiar ideologicznego obłędu, albowiem "kto umarł, ten umarł dokładnie", jeśli rehabilitacja jest tylko symbolicznym, często pustym lub

starannie wyreżyserowanym spektaklem ("luli luli orderzy na poduszkach z purpury..."), należy ostrzec żywych i samemu nauczyć się czujności w zasadniczo niedoskonałym świecie, gdzie "bakcyl dżumy nigdy nie umiera". Jeśli niepodobna zmienić przeszłości, wyprzeć się win i błędów, choćby zrodzonych z młodzieńczej żarliwości, z wyprzedzających rozum porywów serca, należy zaufać przyszłości i przy jej pomocy skorygować minione. Szymborska, przeżywając wstrząs, który w efekcie wyszedł jej tylko na zdrowie, zrozumiała, że oczyszczeniem może być jedynie prawdziwe i gruntowne spełnienie."

Bardzo to, moim zdaniem, mądra opinia. A i wielkie spełnienie artystyczne zabiłoby owo heglowskie ukąszenie w zasadzie bez śladu, jak u żadnego innego socrealisty. Sądzę, że jednak nie mogło zabić śladów po dotykach historii jako takiej. Szymborska, która nigdy nie stała się jej niewolnicą, ofiarą, fetyszystką, jednak przez długie lata sprawdzała obecność historii w losach pokolenia. Wciąż dzieliła na czworo włos odpowiedzialności i sumienia. Powstało z tego tytułu wiele pięknych wierszy, pięknych i ważnych, jak chociażby *Rehabilitacja*, w której czytamy:

*Umartych wieczność dotąd trwa,  
dokąd pamięcią się im płaci.  
Chwiejna waluta. Nie ma dnia,  
by ktoś wieczności swej nie tracił.*

*Dziś o wieczności więcej wiem:  
można ją dawać i odbierać.  
Kogo nazwano zdrajcą - ten  
razem z imieniem ma umierać.*

Ale nie można do samego socrealizmu sprowadzać historycznych rozruchów Szymborskiej. Historia to przecież potężniejszy obszar faktów i pojęć, doznań i bilansów. Dla generacji poetki ogniskiem pamięci i nie wysychającym źródłem bólu jest chociażby wojna. I sporo wierszy wywiezionych z wojny u poetki znajdziemy. Jednym z najbardziej wstrząsających jest utwór pt. *Jeszcze*, ten o eksterminacji Żydów:

*W zaplombowanych wagonach  
jadą krajem imiona,  
a dokąd tak jechać będą,  
a czy kiedy wysiedną,  
nie pytajcie, nie powiem, nie wiem.  
Imię Natan bije pięścią o ścianę,  
imię Izaak śpiewa obłąkane,  
imię Sara wody woła dla imienia  
Aaron, które umiera z pragnienia.*

*Nie skacz w biegu, imię Dawida.  
Tyś jest imię wskazujące na klęskę,  
nie dawane nikomu, bez domu,  
do noszenia w tym kraju zbyt ciężkie.*

*Syn niech imię słowiańskie ma,  
bo tu liczą włosy na głowie,  
bo tu dzielą dobro od zła  
wedle imion i kroju powiek.*

*Nie skacz w biegu. Syn będzie Lech.  
Nie skacz w biegu. Jeszcze nie pora.  
Nie skacz. Noc się rozlega jak śmiech  
i przedrzeźnia kół stukanie na torach.*

*Chmura z ludzi nad krajem szła,  
z dużej chmury mały deszcz, jedna łza,  
mały deszcz, jedna łza, suchy czas.  
Tory wiodą w czarny las.*

*Tak to, tak, stuka koło. Las bez polan.  
Tak to, tak. Lasem jedzie transport wołań.  
Tak to, tak. Obudzona w nocy słyszę  
tak to, tak, łomotanie ciszy w cisze.*

Ludzie-imiona, ludzie-wołania. To jest iście leśmianowski chwyt z Dziewczyny, kiedy po wszelkim istnieniu pozostaje już tylko głos. I ta chmura! Tak, w polskiej poezji powojennej to wiersz jakby oczywisty, lecz z drugiej strony rzadki swą ekspresją i wybitnością. Szyborska szczególnie nieopancerzona staje się wobec cierpienia i martyrologii, o czym świadczy

*Wiersz: takich jak mi! Obraz słodowy pod jasnym słońcem. Niezmiernie piękny obraz wojny zostanie zapisany w wierszu pt. Wietnam.*

**Kobieto, jak się nazywasz? - Nie wiem.**

**Kiedy się urodziłaś, skąd pochodzisz? - Nie wiem.**

**Dlaczego wykopałaś sobie norę w ziemi? - Nie wiem.**

**Odkąd się tu ukrywasz? - Nie wiem.**

**Czemu ugryzłaś mnie w serdeczny palec? - Nie wiem.**

**Czy wiesz, że nie zrobimy ci nic złego? - Nie wiem.**

**Po czyjej jesteś stronie? - Nie wiem.**

**Teraz jest wojna, musisz wybrać. - Nie wiem.**

**Czy twoja wieś jeszcze istnieje? - Nie wiem.**

**Czy to są twoje dzieci? - Tak.**

Do tego wiersza chyba zbędny jest komentarz? Mimo wszystko chciałbym zwrócić uwagę na intelektualny paradoks tu ukryty: instynkt samozachowawczy, zaszczucie, biologizm, macierzyństwo, te bardzo animalne cechy i odruchy, są tu dowodem nie tyle upadku i upodlenia, co wielkiego człowieczeństwa. Szyborska właśnie w ten sposób potrafi budować odkrywczę i zaskakujące efekty swych wierszy. Ich historyczna tematyka, ich historyczny wymiar nie są sytuowane w jakiejś dalekiej, ogromnej, obiektywnej, heglowskiej przestrzeni, gdzie władzę sprawuje Demiurg Zdarzeń. One zawsze - w całym swym megakalibrze - stykają się z ludzką drobiną, z pojedynczym, prywatnym, indywidualnym pyłkiem istnienia. Jeśli tak dramatycznie może być postrzegany wicher historii, to tylko dlatego, że przegina ku ziemi wątlą, myślącą trzcinę. I tylko dlatego zwycięstwa historii stają się pyrrusowe. Włodzimierz Maciąg w *Literaturze PRL 1944-1964* (1974) pisał: *Przeżycie spraw współczesnych bywa tak silne i żywiołowe, że poetka pragnie je z potoku powtórzeń wydzielić, wyodrębnić, traktować jako*

rzecz niepowtarzalną. Lecz komentarz historyczny, komentarz przypominający o powtarzalności ludzkiej tragedii, zjawia się jakby wbrew intencjom i zmniejsza wymiar przeżycia, zaznacza, że ukrytym dramatem każdej ludzkiej sprawy jest dramat jej znikomości: *cokolwiek moglibyśmy przeżyć i przecierpieć - nie przestraszy to historii, nie naruszy obojętności świata.*

*Historia jest »istota«. Dzieje się zawsze. Toteż w tomikach Szyborskiej* *znajdziemy i wiersze oderwane od współczesności i przybliżające w* *4*  
*kostiumy dawnych czasów i zdarzeń. Poetka po prostu widzi ich tancerzy,* *ich wielokulturowość, ich wieloepokowość. Bardzo jednak rzadko stosuje* *4*  
*taktykę kostiumu historycznego w takim sensie, jak to chociażby czyni*  
*Zbigniew Herbert, który - by zuniwersalizować doświadczenia współczes-*  
*ności - szuka dla nich wzorców i paraleli w dawnych procesach i epizodach.*  
*Herbert głosi po prostu powtarzalność sensów, moralów, przeznaczeń,*  
*Szyborska zaś woli myśleć i pisać o ich paradoksalności i zdumiewającej*  
*przypadkowości. Oczywiście ma garść wierszy (jak np. dobrze znany wiersz*  
*Tarsjusz), w których zbliża się do herbertowskiej metody, ale częściej ten*  
*względem jest wiersz pt. Spis ludności. Oto dwie końcowe strofy:*

*Przybywa nam dawności,  
robi się w niej tłoczno,  
rozpychają się w dziejach dzicy lokatorzy,  
zastępy mięsa mieczowego,  
reszki orła-Hektora dorównujące mu męstwem,  
tysiące i tysiące poszczególnych twarzy,  
a każda pierwsza i ostatnia w czasie,  
a w każdej dwoje niebywałych oczu.  
Tak lekko było nic o tym nie wiedzieć,  
tak rzewnie, tak przestronnie.*

*Co z nimi robić, co im dać?  
Jakiś wiek mało zaludniony do tej pory?  
Trochę uznania dla sztuki złotniczej?  
Za późno przecież na sąd ostateczny.*



My, trzy miliardy sędziów,  
mamy swoje sprawy,  
własne nieartykułowane rojowiska,  
dworce, trybuny sportowe, pochody,  
liczebne zagranice ulic, piętér, ścian.  
Mijamy się na wieczność w domach towarowych  
kupując nowy dzbanek.  
Homer pracuje w biurze statystycznym.  
Nikt nie wie, co robi w domu.

To przecież wiersz o zatłoczonej dawności, której bohaterowie powielani do znudzenia przez współczesność, stają się coraz bardziej anonimowi, zwyczajni, i coraz mniej symboliczni. To wiersz o historii, która wyczerpuje swój fenomen, która dewaluuje się.

Dlaczego? Nie wiem. Być może autorka, tak jak my wszyscy, oddala się w czasie od swojej własnej faktografii dziejowej, która była tak ważna, a która jednak z biegiem lat zmienia się w stabilną codzienność, zwyczajność? Naszą współczesność coraz częściej zamieszkują antybohaterowie, rewersy, reszki owych orłów-Hektorów, których ojcowie pracują w biurach statystycznych. Może historią jest tylko dawność, nigdy terażniejszość? To oczywiste. I oczywista jest *elan vital*, która zawsze zwycięża.

Bardzo znamienne słowa padają w tym jednym z najstojniejszych wierszy Wisławy Szymborskiej, który był filarem tomu *Wołania do Yeti*:

*Yeti, nie tylko zbrodnie  
są u nas możliwe.  
Yeti, nie wszystkie słowa  
skazują na śmierć.*

*Dziedziczymy nadzieję -  
dar zapominania.  
Zobaczysz, jak rodzimy  
dzieci na ruinach.*

*Yeti, Szekspira mamy.  
Yeti, na skrzypcach gramy.  
Yeti, o zmroku  
zapalamy światło.*

To jest przecież mowa obronna ludzkości, wygłaszana przed majestatem jakiegoś Demiurga. Mimo ruin - jest nowe życie. Mimo wojen - jest Szekspir i muzyka. Mimo ciemności - jest światło!

W historiozoficznym rachunku Szymborskiej nie ma łatwych przebaczeń, tanich usprawiedliwień, tupeciarskich wykretów, ale jednak jest optymizm, zgoda na antropocentryczność świata i na aktywność woli.

Proszę zauważyć, jak bardzo jest to odmienny program od poezji innego Wielkiego Konkurenta Szymborskiej do Nagrody Nobla - Tadeusza Różewicza. R

Jego liryka nawet bardziej związana jest z historią niż liryka autorki *Wołania do Yeti*. Ale Różewicz właśnie przez całą swą pięćdziesięcioletnią twórczość powątpiewa w sens rodzenia dzieci na ruinach. Powątpiewa w zbawczą rolę Szekspira i kojący ton skrzypiec. Dla niego ruiny wojny pozostały także ruinami sztuki. Według Różewicza Dobro i Piękno były możliwe do czasu epoki pieców. Po hekatombie wojny świat nie wróci już nigdy do tradycyjnych przesłań estetyki i humanistyki, człowiek już nigdy nie stanie się bohaterem, nadzieja już nigdy nie przyniesie daru zapomnienia. Poezja Różewicza jest obrazem destrukcji i dezintegracji świata, którego doskonały, antyczny owal rozbił się na kawałki.

U Szymborskiej - nie inaczej! Ale Szymborska pisze o nadziei - matce zapomnienia.

Co dała jej lekcja historii? Gorką wiedzę o bólu i cierpieniu, świadomość dramatyczności ludzkiego losu, niejednokrotnie świadomość tragizmu, ale też przekonanie, że "czas robi swoje". Czas rodzi przeszłość. Przeszłość, która się zaludnia trochę tak, jak gabinet figur woskowych. A przyszłość? Przyszłość - to stanąć na szczycie i w przejrzysty apeiron, w nieskończoną dal wykrzyknąć swoją wolność i swoją wolę powtarzania natury i kultury.

Teraźniejszość i przyszłość to także sprzątanie bałaganu, jaki historia nam pozostawiła. Zaczynanie świata "od nowa". Jakże, mimo sarkazmu, pouczający jest tytułowy wiersz najnowszego tomu *Koniec i początek* :

*Po każdej wojnie  
ktoś musi posprzątać.  
Jaki taki porządek  
sam się przecież nie robi.*

*Ktoś musi zepchnąć gruzy  
na pobocza dróg,  
żeby mogły przejechać  
wozy pełne trupów.*

(...)

*Ktoś musi przywlec belkę  
dla podparcia ściany,  
ktoś oszkląć okno  
i osadzić drzwi na zawiasach.*

(...)

*W trawie, która porosła  
przyczyny i skutki,  
musi ktoś sobie leżeć  
z kłosem w zębach  
i gapić się na chmury.*

U Herberta panowie od historii zabili pana od biologii. U Szymborskiej pan od biologii jest nieśmiertelny.

## Lekcja natury

Krytyka bardzo lubi stosować to jedno z podstawowych kryteriów szufladkowania: *poeta doctus - poeta natus*. Ale zastosować ten wybór wobec Wisławy Szymborskiej to nie lada kłopot. Cel wręcz nieosiągalny. Bowiem właśnie tę opozycję poetka uczyniła jednym z fenomenów swej twórczości. Na tej opozycji szybuje jak na dwóch doskonale równoważnych skrzydłach, bowiem doskonale wie, że prawda o człowieku siedzi okrakiem na barykadzie między Kulturą i Naturą. Nie tu, nie tam - ale pośrodku.

Zacznijmy więc od strony pierwotnej - od Natury.

Jerzy Kwiatkowski we wstępie do wyboru *Poezje* (1977) zauważył: *Inspiracje natury filozoficznej łączą się u Szymborskiej - w sposób rzadko spotykany współcześnie - z inspiracjami wywodzącymi się od nauk przyrodniczych. Jak zawsze, tak i pod tym względem, Szymborska poprzez drobny konkret i szczegółową obserwację - dąży do najszerszych uogólnień, do problemów uniwersalnych. (...) Centralna sprawa, która pasjonuje poetkę, to problem ludzkości jako biologicznego gatunku.*

Szymborska na co dzień pamięta, w jakim otoczeniu żyjemy. Jej wiersze pełne są "flory i fauny" - i to do stopnia wręcz nie spotykanego w dzisiejszej liryce.

*Tyle naraz świata ze wszystkich stron świata:  
moreny, mureny i morza i zorze,  
i ogień i ogon i orzeł i orzech -  
jak ja to ustawię, gdzie ja to położę?*

*Te chaszczę i paszczę i leszczę i deszczę,  
bodziszki, modliszki - gdzie ja to pomieszczę?  
Motyle, goryle, beryle i trele -  
dziękuję, to chyba o wiele za wiele...*

...to cytat z wiersza *Urodziny*. Środowisko naturalne, przyroda, trawy, łąki, strumienie, ptaki, zwierzęta, drzewa, kamienie - wszystko to ma w tej poezji bardzo określone i bardzo niepoślednie miejsce. Miejsce bardzo bliskie wobec terytorium ludzkiego.

Może należałoby zacząć te wywody od wiersza *Małpa*, który tak oto się zaczyna:

*Wcześniej niż ludzie wygnana z raję,  
bo oczy miała tak zaraźliwe,  
że rozglądając się po ogródku  
nawet anioły grążyła w smutku  
nieprzewidzianym. Z tego względu*

*musiała, chociaż bez pokornej zgody,  
założyć tu na ziemi swoje świetne rody.  
Skoczna, chwytna i baczna, do dziś gracyę ma  
przez y pisaną, z trzeciorzędu.*

To, oczywiście, żartobliwa filipika na marginesie teorii Darwina, ale kości zostały rzucone: oba rody - animalny i ludzki - wywodzą się z raję i dzielą wspólnie ten padół. Wyposażona w takie przekonanie Szyborska bardzo często będzie mieszać ze sobą świat ludzki i świat natury; będzie ten pierwszy animalizować, ten drugi - antropologizować i personifikować. Np. w wierszu *Niespodziewane spotkanie* o stosunkach międzyludzkich napisze:

*Nasze tygrysy piją mleko.  
Nasze jastrzębie chodzą pieszo.*

*Nasze rekiny toną w wodzie.  
Nasze wilki ziewają przed otwartą klatką.*

W innym tekście - *Na powitanie odrzutowców* - mamy do czynienia z podobną sytuacją:

*Dzisiaj szybsi od głosu,  
pojutrze od światła,  
przemienimy głos w żółwia  
i światło w zajęca.*

Cechy ludzi i cechy zwierząt bywają tak wyraziste, że czasami lepiej posłużyć się nimi, nawet je "zapożyczyć", by wyrazić coś jaśniej i ostrzej niż w jakikolwiek inny, opisowy sposób. Potwierdza to znany wiersz pt. *Obmyślam świat*:

*Oto rozdział:  
Mowa Zwierząt i Roślin,  
gdzie przy każdym gatunku  
masz słownik odnośny.  
Nawet proste dzień dobry  
wymienione z rybą  
ciebie, rybę i wszystkich  
przy życiu umocni.*

Oczywiście w tej strofie zawarte jest określone przesłanie moralne, do czego później dojdziemy, narazie chodzi mi o cud symbiozy, który intryguje i zachwyca Szyborską. Poetka nie tylko ma świadomość, ale wciąż, często manifestuje wzajemne współlokatorstwo ludzi i przyrody. Zobowiązujące i powiązane dziwnymi splotami.

Ale wszystko, co dotychczas powiedzieliśmy na ten temat, to za ledwie półprawda. Rachunki Szyborskiej z fenomenem Natury są o wiele bardziej skomplikowane i nieuładzone. Zajmiemy się teraz kilkoma wierszami, które

ów słodki mariaż, koegzystencję i symbiozę stawiają jednak w nieco innym świetle.

*Nie mam żalu do wiosny,  
że znowu nastąpiła.  
Nie obwiniam jej o to,  
że spełnia jak co roku  
swoje obowiązki.*

*Rozumiem, że mój smutek  
nie wstrzyma zieleni.  
Żdźbło, jeśli się zawaha,  
to tylko na wietrze...*

napisze poetka stosunkowo niedawno w wierszu *Pożegnanie widoku*. Ten z pozoru błahy tekścik sygnalizuje ważną kwestię: autonomię świata ludzkiego i świata przyrody. Mimo całego pobratymstwa, są to dwa różne światy, odmienne, suwerenne, nawet często rozmiijające się ze sobą. Radość wiosny i smutek poety... Boże, czyż pierwszy to raz gramy rolę w dekoracjach z innej sztuki?

Lepiej i bliżej wytłumaczy to wszystko wiersz *Cebula*:

*Co innego cebula.  
Ona nie ma wnętrzości.  
Jest sobą na wskroś cebula,  
do stopnia cebuliczności.  
Cebulasta na zewnątrz,  
cebulowa do rdzenia,  
mogłaby wejrzeć w siebie  
cebula bez przerażenia.*

*W nas obczyzna i dzikość  
ledwie skórą przykryta,  
inferno w nas interny,*

*anatomia gwałtowna.  
a w cebuli cebula,  
nie pokrętne jelita.  
Ona wielokroć naga,  
do głębi itympodobna.*

*Był niesprzeczny cebula,  
udany cebula twór.  
W jednej po prostu druga,  
w większej mniejsza zawarta,  
a w następnej kolejna,  
czyli trzecia i czwarta.  
Dośrodkowa fuga,  
Echo złożone w chór.*

*Cebula, to ja rozumiem:  
najnadobniejszy brzuch świata.  
Sam się aureolami  
na własną chwałę oplata.  
W nas tłuszcz, nerwy, żyły,  
służą i sekretności.  
I jest nam odmówiony  
idiotyzm doskonałości.*

O czym to wiersz? Na pewno o czymś ważniejszym niż chciałby robić wrażenie. O całkowitej inności dwóch bytów: roślinnego i ludzkiego. W szkicu *Nie ma pytań pilniejszych od pytań naiwnych* ("Gazeta Wyborcza" Nr 239/96) Stanisław Barańczak stwierdza, że *Cebula to filozoficzny niemał* (a zarazem wielce komiczny) wywód o nieodwracalnym wykluczeniu jednostki ludzkiej ze świata natury (swoista wariacja na temat Pascalowskiej "myślącej trzciny"). Jednym słowem: coś tu do czegoś nie pasuje. Dualizm tych różnych bytów jest potężniejszy od ich ewentualnych podobieństw i korelacji.

Prawdziwy dramat na tym tle rozegra się jednak w bardzo znanym, często cytowanym wierszu pt. *Rozmowa z kamieniem*. Przytoczmy więc tylko fragmenty:

*Pukam do drzwi kamienia,  
To ja, wpuść mnie.  
Chcę wejść do twego wnętrza,  
rozejrzeć się dokoła,  
nabrać ciebie jak tchu.*

*Odejdź - mówi kamień. -  
Jestem szczelnie zamknięty.  
Nawet rozbite na części  
będziemy szczelnie zamknięte.  
Nawet starte na piasek  
nie wpuszczymy nikogo  
(...)*

*Pukam do drzwi kamienia.  
To ja, wpuść mnie.  
Nie szukam w tobie przytułku na wieczność.  
Nie jestem nieszczęśliwa.*

*Nie jestem bezdomna.  
Mój świat jest wart powrotu.  
Wejdę i wyjdę z pustymi rękami...  
A na dowód, że byłam prawdziwie obecna,  
Nie przedstawię niczego prócz słów,  
którym nikt nie da wiary.*

*Nie wejdiesz - mówi kamień. -  
Brak ci zmysłu udziału.  
Żaden zmysł nie zastąpi ci zmysłu udziału.  
Nawet wzrok wyostrzony aż do wszechwidzenia  
nie przyda ci się na nic bez zmysłu udziału.*

*Nie wejdiesz, masz za ledwie zamysł tego zmysłu,  
ledwie jego zawiązek, wyobraźnię.*

*Pukam do drzwi kamienia.  
To ja, wpuść mnie.  
Nie mogę czekać dwóch tysięcy wieków  
na wejście pod twój dach.*

*- Jeżeli mi nie wierzysz - mówi kamień -  
zwróć się do liścia, powie ci to, co ja.  
Do kropli wody, powie to, co liść.  
Na koniec spytaj włosa z własnej głowy.  
Śmiech mnie rozpiera, śmiech, olbrzymi śmiech,  
którym śmiać się nie umiem.*

*Pukam do drzwi kamienia.  
To ja, wpuść mnie.*

*Nie mam drzwi - mówi kamień.*

Ten piękny i przejmujący utwór to filozoficzne studium niekoherencji dwóch obcujących ze sobą bytów. Człowiek i kamień mogą ze sobą rozmawiać, ale nic ponadto. Aż tyle i tylko tyle. Kamień jest całością doskonale zamkniętą i już w swej strukturze wykluczającą jakiegokolwiek udostępnienie wnętrza. Rozbity na kawałki też pozostaje samą zewnętrżnością. Jeśli nawet w środku ma coś - to nie ma drzwi. Człowiekowi zaś brakuje czego innego: *zmysłu udziału*. Wyobraźnia jest tylko marnym zadatkiem tego zmysłu. Jakaś agnostyczna i strukturalna bariera sprawia, że byty te połączyć się nie mogą, nie są w stanie. Ale przecież nie idzie tylko o kamień. To samo byłoby z liściem czy kroplą wody.

Obcość przyrody? Tak, niestety tak! Szymborska nie ma tanich złudzeń: te dwa różne organizmy - przyroda i człowiek - są skazane na siebie i równocześnie obce, wzajemnie niedostępne, w jakimś sensie wykluczające się, zachowujące immunologiczną barierę suwerenności. Sandauer pisał, że

w zasadzie Szymborska podejmuje heroiczną i serdeczną próbę przerwania tej bariery. U niej widzieć różę, to chcieć być różą, widzieć kamień - to chcieć wejść w kamień. Poetka jakby rozumiała, że istnieje wysoka drabina epistemologicznych wtajemniczeń i trzeba wspinać się na wszystkie jej szczeble, by zbliżyć się do prawdy. W każdym razie jest w tej postawie skromność - brak człowieczej wyniosłości ponad inne byty i pokora ich docenienia.

W *Rozmowie z kamieniem*, jak w wielu innych wierszach, gdzieś dalekim echem jakbym słyszał Leśmiana. Byt graniczący z niebytem i wielka, metafizyczna tajemnica trwania. Bytowanie w sobie i dla siebie - jakby powiedział Sartre. I nie dziwiłoby to nas, gdyby się tylko odnosiło do ontologii ludzkiej. Ale w przypadku przyrody nieożywionej? Tu możemy skojarzyć sobie li tylko Leibnizowską teorię monady. Monadą jest wszystko, co posiada zindywidualizowaną świadomość siebie, co kieruje się pożądaniem i niepowtarzalnym punktem widzenia świata.

Jeśli kamień z wiersza Szymborskiej jest monadą, to znaczy, że całe uniwersum i cała nasza wiedza o nim są inne niż nam się zdaje. Jesteśmy samodzielnym, ale jednak ogniwem łańcucha, którego początków ani końca nie widzimy. Jeśli tak, to nie rozumiemy naszego związku z przyrodą i wiele istotnych faktów, nawet dramatów, trafia w głuchą pustkę. Ot, choćby jak w wierszu pt. *Widziane z góry*:

*Na polnej drodze leży martwy żuk.  
Trzy pary nóżek złożył na brzuchu starannie.  
Zamiast bezładu śmierci - schludność i porządek.  
Groza tego widoku jest umiarkowana,  
zakres ściśle lokalny od perzu do mięty.  
Smutek się nie udziela.  
Niebo jest błękitne.*

Przypomina mi się inny literacki epizod, którego bohaterami są żuki. Ten z *Dziennika Witolda Gombrowicza*, kiedy pisarz opisuje, jak zaczął ratować żuczka przewróconego na plaży przez wiatr do góry nogami: *Ja, olbrzym, niedostępny mu swoim ogromem, który to ogrom czynił mnie dla niego*

*nieobecny - przyglądałem się temu machaniu..., i wyciągnąwszy rękę, wydobyłem go z kaźni. Ruszył naprzód, przywrócony w jednej sekundzie życia... Pamiętacie? Za chwilę był drugi żuczek, trzeci, dziesiąty, czterdziesty, setki żuczków, aż nadeszła ta chwila, kiedy wybawiciel zrozumiał, że na którymś owadzie musi przerwać swą humanitarną akcję. Na którym? A żuk, ten żuk, na którym przerwałem pozostał wymachując łapkami (co właściwie było mi już obojętne, jak gdybym zraził się do tej zabawy - ale wiedziałem, że ta obojętność jest mi narzucona przez okoliczności i niostem ją w sobie, jak rzecz obcą).*

Martwa natura! Nawet nasze ludzkie słabości - współczucie, litość itp. - nic tu tak naprawdę nie znaczą. Śmierć przyrody nie jest naszą śmiercią. *Smutek się nie udziela.* Te dwie wspaniałe sceny literackie - wiersz Szymborskiej i wspomnienie Gombrowicza - zgodnym chórem mówią właściwie o tym samym.

W wierszu *Przylot* Szymborska idzie jeszcze dalej. Ten łańcuch, o którym wyżej wspomniałem okazuje się najgorszym z możliwych, bo prawie łańcuchem pokarmowym:

*Tej wiosny znowu ptaki wróciły za wcześnie.  
Ciesz się, rozumie, instynkt też się myli.  
Zagapi się, przeoczy - i spadają w śnieg,  
i giną lichy, giną nie na miarę  
budowy swojej krtani i arcypazurków,  
rzetelnych chrząstek i sumiennych błon,  
dorzecza serca, labiryntu jelit,  
nawy żeber i kręgów w świetnej amfiladzie,  
piór godnych pawilonu w muzeum wszechrzemiosł  
i dzioba mniszej cierpliwości.*

*To nie jest lament, to tylko zgorzenie,  
że anioł z prawdziwego białka,  
latawiec o gruczolach z pieśni nad pieśniami,  
pojedynczy w powietrzu, nieprzeliczony w ręce,  
tkanka po tkance związany we wspólność*

*miejsca i czasu jak sztuka klasyczna  
w brawach skrzydeł -  
spada i kładzie się obok kamienia,  
który w swój archaiczny i prostacki sposób  
patrzy na życie jak na odrzucone próby.*

Coś w tej martwej naturze ze zdechłym ptakiem jest monumentalnego i wzniosłego, ale zarazem coś "jadalnego". *Anioł z prawdziwego białka*. Znów triumfuje tylko nieożywiony kamień, monada, którego kłopoty uduchowionego życia nie dotyczą. I nie dotyczy go turpizm, nieestetyczność śmierci. Proszę wrócić na chwilę do wiersza *Cebula*. Tam też było coś z *Lekcji anatomii doktora Tulpa* Rembrandta - wiwisekcja, bebechowatość, somatyczność. I tu pojawiła się w ożywionej naturze ptaka - choć już martwego. Bo cielesność u Szyborskiej komplikuje świat. Ale i duchowość dzieli go na dwa imperia - natury ludzkiej i natury przyrodniczej. Te dwa imperia z całym zapalem humanizmu i humanitaryzmu poetka chciałaby pogodzić ze sobą, lecz silniej dochodzi do głosu ich odrębność, ich przynależność do zupełnie innych tajemnic i mechanizmów kosmosu.

Artur Sandauer w cytowanym już szkicu pisze: *Że człowieka różni od przedmiotów fakt mijania, to rzecz nienowa. Jest jednak w tych stwierdzeniach coś, co nadaje im bardzo współczesny charakter. Jeśli mianowicie wiek XIX zacierał granicę między człowiekiem a przyrodą, to wiek XX na nowo ją podkreśla. Tamten akcentował fizyczne wyróżniki naszego gatunku, którego powstanie tłumaczy gdzieś Anatol France faktem posiadania ręki. Nasz wiek - myślę zwłaszcza o egzystencjalizmie - określa go przez fakt posiadania umiejętności negacji, czyli - wyobraźni. Ręka i wyobraźnia - oto czym wyróżniają człowieka dwa kolejne stulecia: pierwsza chwytą to, co jest, druga - to, czego nie ma. Za egzystencjalistami doszukuje się i Szyborska istoty człowieczeństwa w wyobraźni, która - przerzucając po raz pierwszy pomost porównania między skrzesaną z kamienia iskrą a daleką gwiazdą - "wywabiła nas z wnętrza gatunku".*

## Lekcja kultury

Może więc, po takiej *lekcji natury*, po takich ustaleniach co do istoty i wzajemnej korelacji środowiska ludzkiego i środowiska przyrodniczego, poetka wróci do "naszych spraw"? Może środowisko kultury okaże się nie mniej zajmujące i może bardziej przyjazne wobec dylematów ludzkiego losu, rozdarć i nadziei? Może - *wywabieni z wnętrza gatunku* - potrafiliśmy sami sobie stworzyć świat, który nam wystarczy?

Czy w ogóle my taki świat stworzyliśmy? Może to osobliwy proces jakiejś ewolucji? Posłużmy się wierszem *Tomasz Mann* jako punktem wyjścia do dalszych rozważań:

*Drogie syreny, tak musiało być,  
kochane fauny, wielmożne anioły,  
ewolucja stanowczo wyparła się was.  
Nie bark jej wyobraźni, ale wy i wasze  
płetwy z głębi dewonu, a piersi z alumiem,  
wasze dłonie palczaste, a u nóg kopytka,  
te ramiona nie zamiast, ale oprócz skrzydeł,  
te wasze, strach pomyśleć, szkieletki-dwutworki  
nie w porę ogoniaste, rogate z przekory  
albo na gapę ptasie, te zlepki, te zrostki,  
te składanki-cacanki, te dystychy  
rymujące człowieka z czaplą tak kunsztownie,*

*że fruwa i nieśmiertelny jest, i wszystko wie  
przyznacie chyba same, że byłby to żart  
i nadmiar wiekuisty, i kłopoty,  
których przyroda mieć nie chce i nie ma.*

*Dobrze, że choć pozwala pewnej rybie latać  
z wyzywającą wprawą. Każdy taki wzlot  
to pociecha w regule, to ulaskawienie  
z powszechnej konieczności, dar  
hojniejszy niż potrzeba, żeby świat był światem.*

*Dobrze, że choć dopuszcza do scen tak zbyt kownych,  
jak dziobak mlekiem karmiący pisklęta.  
Mogłaby się sprzeciwić - i któż by z nas odkrył,  
że jest obrabowany?*

*A najlepsze to,  
że przeoczyła moment, kiedy pojawił się ssak  
z cudownie upierzoną watermanem ręką.*

Wybryki natury! Tej natury, która nie chce mieć kłopotów i która ich nie ma, która była na tyle mądra, by zahamować dalszą ewolucję syren, faunów czy aniołów! A jednak zagapiła się i powołała do życia szczególnie gatunek ssaka - pisarza z *cudownie upierzoną watermanem ręką*. Pomińmy fakt, że jest to najpiękniejszy wiersz, jaki Tomasz Mann mógł sobie wymarzyć. Jest to przede wszystkim mistyczny wiersz o zależności natury i kultury. Kultura jest czymś autonomicznym, ale jednak pochodnym od natury, jest wynikiem ewolucji, może niewytłumaczalnej, może nieprawidłowej, lecz wytwarzającej najmniej prawdopodobne byty.

To właśnie bardzo wymowne, że Szyborska mało ma wierszy jakby wyraźnie należących do "rozdziału o naturze" czy "rozdziału o kulturze". Dla niej obie te sfery to naczynia połączone i chyba najbardziej interesują autorkę pogranicza tych osobliwości. Znany jest wiersz pt. *Autotomia*, którego większą część przytaczam:

*W niebezpieczeństwie strzykwa dzieli się na dwoje:  
jedną siebie oddaje na pożarcie światu,  
drugą sobą ucieka.*

*Rozpada się gwałtownie na zgubę i ratunek,  
na grzywnę i nagrodę, na co było i będzie.*

*W połowie ciała strzykwy roztwiera się przepaść  
o dwóch natychmiast obcych sobie brzegach.*

*Na jednym brzegu śmierć, na drugim życie.  
Tu rozpacz, tam otucha.*

*Jeśli istnieje waga, szale się nie chwieją.  
Jeśli jest sprawiedliwość, oto ona.*

*Umrzeć ile konieczne, nie przebrawszy miary.  
Odrośnąć ile trzeba z ocalonej reszty.*

*Potrafimy się dzielić, och prawda, my także.  
Ale tylko na ciało i urwany szept.  
Na ciało i poezję.*

To jest wiersz o śmiertelności natury i nieśmiertelności kultury. Jeśli człowiek może sobie powiedzieć: *non omnis moriar*, to wyłącznie dlatego, że poza ciałem składa się także z "poezji". Strzykwa jest tu tylko zoologiczną ilustracją dwudzielnego istnienia.

A więc istnieje jednak jakaś wyższość i niższość losu, jakaś nadzieja i jakaś otucha. Kultura oznacza tu ratunek, przetrwanie, ocalenie, jakiś ciąg dalszy, którego na pewno nie zapewnia śmierć biologiczna.

Czymże byłaby sama natura bez kulturowych nadwartościowań? Szyborska często chce się doszukiwać czegoś więcej tam, gdzie przyroda sama w sobie byłaby pusta. Bezbarwna jak kropla wody:



*Kropla deszczu mi spadła na rękę,  
utoczona z Gangesu i Nilu,*

*z wniebowziętego szronu na wąsikach foki,  
z wody rozbitych dzbanów w miastach Ys i Tyr.*

*Na moim wskazującym palcu  
Morze Kaspijskie jest morzem otwartym,*

*a Pacyfik potulnie wplywa do Rudawy  
tej samej, co fruwała chmurką nad Paryżem*

*w roku siedemset sześćdziesiątym czwartym  
siódmego maja o trzeciej nad ranem.*

Przyznajmy: zawsze lepiej być taką kropelką wody niż zwykłą, zwyczajną, anonimową kroplą. Natura idąca w mariażu z kulturą staje się po prostu "uczłowieczona" i obdarzona insygniami nadzwyczajnych wartości.

Zaś kultura przede wszystkim interesuje Szymborską dzięki jej funkcjom tak antropotwórczym. Jest to, oczywiście, najwyższy szczebel oczekiwań i interpretacji. Stojąc na nim poetka uprawia w zasadzie filozofię kultury, stwarza jakąś wizję teleologii i eschatologii, a więc docelowych sensów istnienia. Istnienia poprzez kulturę i dla kultury. Istnienia wbrew ograniczeniom biologiczności.

Musimy jednak pamiętać o jednym: poetka nie jest fetyszystką, której w zasadzie sama mitomania kultury wystarcza. Szymborska wręcz nie znosi kultury jako sfery wartości wyabstrahowanych, sztucznych, zastępczych, oderwanych od substratów natury, życia, losu. Mówi chociażby o tym mądry wiersz pt. *Muzeum*:

*Są talerze, ale nie ma apetytu.  
Są obrączki, ale nie ma wzajemności  
od co najmniej trzydziestu lat.*

*Jest wachlarz - gdzie rumieńce?  
Są miecze - gdzie gniew?  
I lutnia ani brzęknie o szarej godzinie....*

Desygnaty bez duszy. Eksponaty bez życia. Muzealna śmierć. Kultura materialna dla Szymborskiej w zasadzie jest bezwartościowa, a przynajmniej zanadto pozbawiona egzystencjalnych treści. A przecież te wiersze, o czym nie trzeba przekonywać, nie są głosem żadnego ignorancja. Ich kulturoznawcza erudycyjność zdumiewa, choć od razu dodajmy, że ma ona zupełnie inną funkcję niż np. u Herberta - nie jest właśnie kostiumologiczną aluzją, nie bywa parabolą.

Już raczej, jeśli autorka schodzi z ontologicznych pułapów, to potrafi się bawić toposem kulturowym, zachwycać drobiazgiem i szczegółem do najwyższego wyrafinowania, jak np. w wierszu *Ścięcie*, w którym królowa Elżbieta z zamkowego okna obserwuje rozpoczynającą się na dziedzińcu egzekucję Marii Stuart:

*Dekolt podchodzi od decollo,  
decollo znaczy ścinam szyję.  
Królowa Szkocka Maria Stuart  
przyszła na szafot w stosownej koszuli,  
koszula była wydekoltowana  
i czerwona jak krwotok.*

*W tym samym czasie  
w odludnej komnacie  
Elżbieta Tudor Królowa Angielska  
stała przy oknie w sukni białej.  
Suknia była zwycięzko zapięta pod brodę  
i zakończona krochmaloną kryzą...*

Cóż za subtelność i nadestetyzm! Sprowadzić szczegóły egzekucji do damskiej mody, do koloru sukien i ich dekoltów! To z jednej strony swoista

przewrotność poetki, ale z drugiej - świadectwo jej ogromnego przywiązania do kontekstu kulturowego.

Może jeszcze lepszym dowodem na powyższe jest inny wiersz, sławne *Kobiety Rubensa*:

*Waligórzanki, żeńska fauna  
jak łoskot beczek nagie.  
Gnieźdzą się w stratowanych łożach,  
spią z otwartymi ustami.  
Żrenice ich uciekły w głąb  
i penetrują do wnętrza gruczołów,  
z których się drożdże sączą w krew.*

*Córy baroku. Tyje ciasto w dzieży,  
parują łaźnie, rumienią się wina,  
cwałują niebem prosięta obłoków  
rzą trąby na fizyczny alarm.*

Boże, cóż to za obraz i jakże godny flamandzkiego mistrza! Obraz pełen sensualnego witalizmu i hedonizmu. Przede wszystkim Szymborska rozkoszuje się barokiem, konwencją sztuki, zmysłowością gustów. Ale w puencie wiersza jakby współczuła kobietom szczupłym i "nierubensowskim" - *wygnankom stylu*. W ten sposób autoartystyczny sens tekstu nagle wykracza poza ramy obrazów i wdzierą się w nagie życie. Znowu Szymborska ucieka od sztuki ku życiu, znowu unika hermetycznych ograniczeń. Chociaż rozumie, jak dalece można zachwycić się sztuką, jak łatwo stać się niewolnikiem czystego piękna. W jednym z utworów pada znamienne zdanie: *Zrobił sobie szklane skrzypce, bo chciał zobaczyć muzykę*. W innym zachwyci się: *Dokąd biegnie ta napisana sarna przez napisany las?* - i jest to zachwyt nad możliwościami sztuki, kreatywnymi możliwościami poezji.

Poetka zawsze jednak staje po stronie życia, po stronie konwencji naturalnych, a nie wydumanych czy trąjących sztucznością. Pouczający jest pod tym względem wiersz *Lekcja*:

*Kto co Król Aleksander kim czym mieczem  
przecina kogo co gordyjski węzeł.*

*Nie przyszło to do głowy nikomu.  
Było stu filozofów - żaden nie rozplątał.  
Nic dziwnego, że teraz kryją się po kątach.  
Żołdactwo ich za brody łapie,  
za roztrzęsione, siwe, capie,  
i bucha gromki kto co śmiech.*

*Dość. Spojrzał król spod pióropusza,  
na konia wsiada, w drogę rusza.  
A za nim w trąb trąbieniu, w bębnieniu bębneków  
kto co armia złożona z kogo czego z węzełków  
na kogo co na bój.*

Ta zabawa w deklinację jest kpiną z "nadkulturalności" zachowań. Gordyjskie węzły przecina się mieczem. Są sytuacje, które nie potrzebują filozofów. I są - niestety - sytuacje, jak w puencie tego wiersza, kiedy już tylko miecze wchodzi do akcji. I tak, źle, i tak niedobrze. Najlepiej w tym galimatiasie zdarzeń wypada sama autorka, która po prostu woła o złoty środek między siłą a rozumem.

Innym przykładem poszukiwania złotego środka pomiędzy życiem a sztuką jest wizerunek antycznej figurki z wiersza *Fetysz płodności z paleolitu*:

*Wielka Matka nie ma twarzy.  
Na co Wielkiej Matce twarz.  
Twarz nie potrafi wiernie należeć do ciała,  
twarz się naprzykrza ciału, jest nieboska,  
narusza jego uroczystą jedność.  
Obliczem Wielkiej Matki jest wypukły brzuch  
z ślepym pępkiem pośrodku.*

Oto twór doskonały! Hiperzabytkowy obiekt sztuki, cenne antyczne trofeum, wielki eksponat dawnej kultury, muzealny rarytas, cymelium, kwintesencja unikatowości, cenna prehistoryczna rzeźba - i równocześnie symbol płodności, macierzyństwa, samicości. Znowu w tej jednej postaci, w tym jednym bycie spotkała się kultura i natura. Kultura będąca czymś więcej niż ornamentem i natura będąca czymś więcej niż tylko biologią.

Chciałbym jeszcze przypomnieć wiersz pt. *Wrażenia z teatru*, jego początek:

*Najważniejszy w tragedii jest dla mnie akt szósty:  
zmarłychwstawanie z pobjowisk sceny,  
poprawianie peruk, szatek,  
wrywanie noża z piersi,*

*zdejmowanie pętli z szyi,  
ustawianie się w rzędzie pomiędzy żywymi  
twarzą do publiczności...*

To, oczywiście, ironia. Ironia pokpiwająca z teatralnego gestu, konwencji umowności. Ironia ze sztuki, która nie ma naturalnych źródeł czy korzeni, z kultury, która jest ornamentem, z pozy nazywanej kulturą.

Szyborska nie znosi patosu, nie cierpi gotowych tworzydeł, wyświechtanych, choćby i świętych symboli, ani szablonów. Czasami posuwa się nawet do specyficznej desakralizacji, jak np. w wierszu *Pieta*:

*W miasteczku, gdzie urodził się bohater,  
obejrzyć pomnik, pochwalić, że duży,  
spłoszyć dwie kury z progu pustego muzeum,  
dowiedzieć się, gdzie mieszka matka,  
zapukać, pchnąć skrzypiące drzwi.  
Trzyma się prosto, czesze gładko, patrzy jasno.  
Powiedzieć, że się przyjechało z Polski.  
Pozdrowić. Pytać głośno i wyraźnie.*

*Tak, bardzo go kochała. Tak, zawsze był taki.  
Tak, stała wtedy pod murem więzienia.  
Tak słyszała tę salwę.  
Żałować, że nie wzięło się magnetofonu  
i aparatu filmowego. Tak, zna te przyrządy.  
W radiu czytała jego list ostatni.  
W telewizji śpiewała stare kołysanki.  
Raz nawet przedstawiała w kinie, aż do łez  
wpatrzona w jupitera. Tak, wzrusza ją pamięć.  
Tak, trochę jest zmęczona. Tak, to przejdzie.  
Wstać, podziękować. Pożegnać się. Wyjść  
mijając w sieni kolejnych turystów.*

Sądzę, że ta "desakralizacja" nikogo nie bulwersuje. Bo nie jest to bluźnierstwo. Po prostu *Pieta* z ołtarza czy z muzeum, *Pieta* z nagrobka, *Pieta* marmurowa czy spiżowa - to nie są bohaterki z tego albumu poetyckiego. Szyborskiej pozuje do wiersza *Pieta* żywa, "normalna", nawet "nadszarpięta" w swym dostojeństwie i cierpieniu przez wścibskich dziennikarzy i turystów. To jest *Pieta* nie z religii, lecz z historii. Nie z wiary, lecz z faktologii. To jest znowu pomnik kultury, któremu bliżej do ziemi niż do nieba.

Myślę, że dostatecznie jasno udowodniliśmy naczelną tezę tego wywodu: *Wisława Szyborska* nie jest poetką koturnowych póż. Nie uprawia "liryki maski", nie ulega kostiumowi. Rozumiejąc najgłębszy, humanistyczny i antropotwórczy sens kultury, równocześnie poetka nie odrywa jej od innych substratów życia, nie autonomizuje zbyt dalece jej rolę. *Szyborska* wie, że człowiek żyjący poza kulturą przestaje być człowiekiem, ale zniewolony przez nią traci kontakt z matką-naturą. Dla poetki przestrzeń życia wypełniona jest na równych prawach mocami natury i kultury, których równowagi naruszać nie można. Kultura to przede wszystkim żywioł wyobraźni stwarzający nieskończenie fantastyczną ludzką psychikę. Piękno jest jedną z gwiazd świecąca na firmamencie wartości. Ale sztuka pusta i próżna, skonwencjonalizowana i uwikłana w czcze gesty, jest fałszem. Teatralizacja życia jest poniekąd odpowiednikiem cywilizowania przyrody.

Choć więc Wisława Szymborska nie powtarza za Zygmuntem Freudem, że kultura jest źródłem cierpienia, to jej *lekcja kultury* jest raczej specyficznym ostrzeżeniem niż bałwochwalczym hymnem.

## Lekcja etyki

Każdy po przeczytaniu kilku tomików Wisławy Szymborskiej szybko zorientuje się, że poetka wybrała zamiast lekcji religii - lekcje etyki. Jej światopogląd, jej przekonania moralne, kierunek jej poszukiwań poznawczych nie łączą się z Bogiem, z żadnym Bogiem. Wprawdzie poezja ta nie manifestuje swojego ateizmu, lecz on w niej po prostu tkwi, on z niej wynika. Oczywiście, zawsze gdy mówimy o ateizmie w odniesieniu do poezji, wchodzimy na bardzo karkołomne, niezbyt proste ścieżki, bo sam fakt pisania jest od jakiegoś momentu czymś metafizycznym, na pewno zaś ukierunkowanym ku idealistycznej sferze bytu. Wiem, co znaczy areligijność w poezji, ale nie bardzo wiem, co znaczy ateizm. Wiem, co znaczy agnostycyzm, nie wiem, co znaczy czysty materializm. Są to, rzecz jasna, subtelności, które tu tylko ogólnikowo sygnalizuję.

Szymborska prostych deklaracji etycznych w swoich wierszach unika. One - jak to u niej - wynikają z innego splotu słów i przesłań. Jedno jest pewne - te przesłania nie mają nic wspólnego z mentorstwem, ta moralność jest daleka od moralizatorstwa, nie przywdziewa sędziowskich ani prokuratorских tóg, nie grozi palcem i - jak zwykle - stoi bardzo bliska życia.

Oto monolog Kasandry, etatowej moralizatorki, której racją istnienia były przestrogi:

*To ja, Kasandra.*

*A to jest moje miasto pod popiołem.*

*A to jest moja laska i wstążki prorockie.*

*A to jest moja głowa pełna wątpliwości.*

(...)

*Kochałam ich.*

*Ale kochałam z wysoka.*

*Sponad życia.*

*Z przyszłości. Gdzie zawsze jest pusto  
i skąd cóż łatwiejszego jak zobaczyć śmierć.*

*Żałuję, że mój głos był twardy.*

*Spójrzcie na siebie z gwiazd - wołałam -*

*spójrzcie na siebie z gwiazd.*

*Słyszeli i spuszczały oczy.*

(...)

*Wyszło na moje.*

*Tylko że z tego nie wynika nic.*

*A to jest moja szatka ogniem osmalona.*

*A to są moje prorockie rupiecie.*

*A to jest moja wykrzywiona twarz.*

*Twierz, która nie wiedziała, że mogła być piękna.*

Pamiętacie tę dziewczynę z drugiej części *Dziadów*? Ona też nie kochała nikogo i dlatego nie poszła do nieba. Klęska Kasandry wynika właśnie z jej mentorstwa, z braku miłości do ludzi, z jej moralnego rygoryzmu.

Brak serdecznego człowieczeństwa w stosunkach między ludźmi jest częstym *leit-motivem* wierszy Szymborskiej. Wróćmy jeszcze raz do wiersza *Niespodziane spotkanie*:

*Jesteśmy bardzo uprzejmi dla siebie,  
twierdzimy, że to miło spotkać się po latach.*

*Nasze tygrysy piją mleko.*

*Nasze jastrzębie chodzą pieszo.*

*Nasze rekiny toną w wodzie.*

*Nasze wilki ziewają przed otwartą klatką.*

*Nasze żmije otrząsnęły się z błyskawic,*

*małpy z natchnień, pawie z piór.*

*Nietoperze jakże dawno uleciały z naszych włosów.*

*Milkniemy w połowie zdania*

*bez ratunku uśmiechnięci.*

*Nasi ludzie*

*nie umieją mówić ze sobą.*

No cóż, nie wystarczy poskromić swoją wewnętrzną agresję, zwierzęcość; trzeba jeszcze wzniecić swoje człowieczeństwo.

W tym poetyckim systemie wartości brak agresji jest cechą niezwykle wysoko notowaną. W znanym dobrze wierszu *Wieczór autorski*, do którego jeszcze wrócimy z innej okazji, padają słowa: *...nie być bokserem to jest nie być wcale...* Dożyliśmy czasów, że tylko osobnicy o sile i ekspresji boksera zwracają na siebie uwagę i przebojem przechodzą przez życie. W takich sytuacjach Szymborska mobilizuje cały swój sarkazm, ironię, kpinę, poczucie humoru, by za pomocą takich fechtunków dać odpór troglodyckim obyczajom. Jest zawsze po stronie łagodnych i cichych, tych, którzy mają na ustach słowo *przepraszam*, jak w wierszu *Pod jedną gwiazdą*:

*Przepraszam przypadek, że nazywam go koniecznością.*

*Przepraszam konieczność, jeśli jednak się myślę.*

*Niech się nie gniewa szczęście, że biorę je jak swoje.*

*Niech mi zapomną umarli, że ledwie tlą się w pamięci.*

*Przepraszam czas za mnogość przeoczonego świata na  
[sekundę.*

*Przepraszam dawną miłość, że nową uważam za pierwszą.*

*Wybaczcie mi, dalekie wojny, że noszę kwiaty do domu.*

*Wybaczcie, otwarte rany, że kłują się w palec.*

*Przepraszam wołających z otchłani za płytę z menuetem.*

*Przepraszam ludzi na dworcach za sen o piątej rano.*

*Daruj, szczuta nadziejo, że śmieje się czasem.*

*Darujcie mi, pustynie, że z tyżką wody nie biegnę.*

*I ty jastrzębiu, od lat ten sam, w tej samej klatce,  
zapatrzony bez ruchu zawsze w ten sam punkt,  
odpuść mi, nawet gdybyś był ptakiem wypchanym.  
Przepraszam ścięte drzewo za cztery nogi stołowe.  
Przepraszam wielkie pytania za małe odpowiedzi.  
Prawdo, nie zwracaj na mnie zbyt bacznej uwagi.  
Powago, okaż mi wspaniałomyślność.  
Ścierp, tajemnico bytu, że wyskubuję nitki z twojego trenu.  
Nie oskarżaj mni, duszo, że rzadko cię miewam.  
Przepraszam wszystko, że nie mogę być wszędzie.  
Przepraszam wszystkich, że nie umiem być każdym i każdą.  
Wiem, że póki żyję, nic mnie nie usprawiedliwia,  
ponieważ sama sobie stoję na przeszkodzie.  
Nie miej mi za złe, mowo, że pożyczam patetycznych słów,  
a potem trudu dokładam, żeby wydały się lekkie.*

To jest jeden z najważniejszych tekstów Szymborskiej, choć chyba mniej popularny niż kilka innych, tzw. sztandarowych. Jeśli coś nas powinno w nim szczególnie zdumiewać - a powinno! - to skala pokory i altruizmu. Niech będą pochwaleni cisi! A przecież jest tu równocześnie ogrom racjonalizmu i bardzo nieegzaltowanego wmyślenia się w los. Nie ma drugiego takiego utworu, w którym by autorka aż tak *expressis verbis* wyartykułowała swój program etyczny.

Zwróćmy uwagę, że bardzo mocno w tych ewokacjach poetka pilnuje swego "prywatnego" tonu. Myślę, że nie najbliższy jest jej ideał kantowskiego imperatywu kategorycznego, według którego - przypomnijmy - dobre jest to, co jest powszechne. Szymborska nieustannie podkreśla swoją "pojedynczość", swoją "niestadność". Tym np. zaczyna się *Wielka liczba*:

*Cztery miliardy ludzi na tej ziemi,  
a moja wyobraźnia jest, jak była.  
Źle sobie radzi z wielkimi liczbami.  
Ciągłe ją jeszcze wzrusza poszczególność.*

Dokładniej wyjaśni nam tę kwestię wiersz pt. *W rzece Heraklita*:

*W rzece Heraklita  
ryba łowi ryby,  
ryba ćwiartuje rybę ostrą rybą,  
ryba buduje rybę, ryba mieszka w rybie,  
ryba ucieka z obłązionej ryby.*

*W rzece Heraklita  
ryba kocha rybę,  
twoje oczy - powiada - lśnią jak ryby w niebie,  
chcę płynąć razem z tobą do wspólnego morza,  
o najpiękniejsza z ławicy.*

*W rzece Heraklita  
ryba wymyśliła rybę nad rybami,  
ryba kłęka przed rybą, ryba śpiewa rybie,  
prosi rybę o lżejsze pływanie.*

*W rzece Heraklita  
ja ryba pojedyncza, ja ryba odrębna  
(choćby od ryby drzewa i ryby kamienia)  
pisuję w poszczególnych chwilach małe ryby  
w łusce srebrnej tak krótko,  
że może to ciemność w zakłopotaniu mruga?*

Tak, w tej rzece Heraklita, do której - przypomnijmy - nie wchodzi się po raz drugi, w tym całym naszym życiu, w naszej społeczności na porządku dziennym są uczynki dobre i uczynki złe, zbrodnia i miłość, ale tylko nasza odrębność, nasza "pojedynczość" kieruje naszymi postępami.

Dla Szymborskiej etyczność to głównie indywidualna świadomość, wybory i odpowiedzialność, to głównie prywatny rachunek sumienia, ale znajdziemy w jej dorobku kilkanaście wierszy, które jednak w kategoriach

społecznych, zbiorowych wywołują moralność do tablicy. *Parada wojskowa* to dla tej autorki dość nietypowy wiersz:

*Ziemia - ziemia,  
ziemia - powietrze - ziemia,  
powietrze - woda - ziemia - ziemia - woda,  
woda - powietrze - ziemia - powietrze - powietrze,  
ziemia - woda - powietrze - woda - powietrze - ziemia,  
powietrze - ziemia - ziemia - ziemia - ziemia - ziemia,  
Ziemi Wody Powietrza -*

Bardziej tradycyjny, ale nie mniej dramatyczny jest tekst *Terrorysta*, on patrzy opisujący zimną krew, cyniczny chłód zwyrodniałego faceta, obserwującego ludzi wchodzących do kawiarni, gdzie za chwilę zdetonuje bomba.

*Patrzcie, jaka wciąż sprawna,  
jak dobrze się trzyma  
w naszym stuleciu nienawiść.  
Jak lekko bierze wysokie przeszkody.  
Jakie to łatwe dla niej - skoczyć i dopaść...*

napisze poetka w wierszu *Nienawiść*. I cały ten wiersz jest wyjątkowo ostrym "wierszem społecznym".

Największe wzruszenie budzi Szymborska jednak tam, gdzie uchyla rąbka swojej czułości i tkliwości, co nie zdarza się zbyt często, w każdym razie prawie nigdy w "języku wprost". Mimo to istnieją wiersze, których etyczna i psychologiczna subtelność oraz finezja przerastają najbardziej wyrafinowane oczekiwania. Do takich wierszy bez wątpienia należy *Kot w pustym mieszkaniu*, majstersztyk absolutny:

*Umrzeć - tego nie robi się kotu.  
Bo co ma począć kot*

*w pustym mieszkaniu.  
Wdrapywać się na ściany.  
Ocierać między meblami.  
Nic niby tu nie zmienione,  
a jednak pozamieniane.  
Niby nie przesunięte,  
a jednak porozsuwane.  
I wieczorami lampa już nie świeci.*

*Słyszać kroki na schodach,  
ale to nie te.  
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,  
także nie ta, co kładła.*

*Coś się tu nie zaczyna  
w swojej zwykłej porze.  
Coś się tu nie odbywa  
jak powinno.  
Ktoś tutaj był i był,  
a potem nagle zniknął  
i uporczywie go nie ma.*

*Do wszystkich szaf się zajrzało.  
Przez półki przebiegło.  
Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło.  
Nawet złamało zakaz  
i rozrzuciło papiery.  
Co więcej jest do zrobienia.  
Spać i czekać.*

*Niech no on tylko wróci,  
niech no się pokaże.  
Już on się dowie,  
że tak z kotem nie można.*

*Będzie się szło w jego stronę  
jakby się wcale nie chciało,  
pomalutku,  
na bardzo obrażonych łapach.  
I żadnych skoków pisków na początek.*

Ten przepiękny wzruszający tren, ta elegia o zmarłym człowieku, który osierocił kota jest tak wstrząsająca z bardzo prostego powodu: to nie zmarły, lecz jego osamotnione zwierzę jest bohaterem wiersza. To nie dramat śmierci, lecz dramat sieroctwa podany jest nam do przeżycia i wzruszenia. Itaki wiersz mógł napisać tylko ktoś o niesłychanie szlachetnym kręgosłupie moralnym, ktoś, kto bardziej niż własnej śmierci lęka się o innych. Umrzeć? - nie, tego nie robi się innym.

Rzuca się w oczy obecność zwierząt w wierszach Szymborskiej. Najczęściej właśnie pojawiają się, jak ten biedny kot, w sytuacjach dylematu etycznego. Jest w tym jakiś franciszkanizm, jest ta ogromna wiedza i mądrość, że dopiero nasza miłość do "braci mniejszych" dopełnia szalę altruizmu. I komponuje kompletność naszego świata, który bez roślin, drzew, zwierząt czy kamieni byłby światem kalekim.

Wisława Szymborska jest poetką zbyt intelektualną, by nazbyt emocjonalnie czy egzaltowanie podawać powyższe prawdy. Zawsze potrafi zdobyć się na zdroworozsądkowy dystans, na dyskurs, na konkret. Bywa też przewrotna do najwyższych granic, czego dowodem jest wyjątkowo zaskakujący wiersz pt. *Pochwała złego o sobie mniemania*:

*Myszotów nie ma sobie nic do zarzucenia.  
Skrupuły obce są czarnej panterze.  
Nie wątpią o słuszności czynów swych piranie.  
Grzechotnik aprobuje siebie bez zastrzeżeń.*

*Samokrytyczny szakał nie istnieje.  
Szarańcza, aligator, trychina i giez  
żyją jak żyją i rade są z tego.*

*Sto kilogramów waży serce orki,  
ale pod innym względem lekkie jest.*

*Nic bardziej zwierzęcego  
niż czyste sumienie  
na trzeciej planecie Słońca.*

I co z tym fantem zrobić? Jaki diabeł wszedł w wiersz Szymborskiej? Tak się musiało stać! Przesadne uwielbianie natury prowadzi do naturalizmu. Coś tu się posunęło za daleko, coś tu staje się zbyt chaotyczne? Nie, nie, proszę o spokój, to tylko ulubiona figura intelektualna poetki: paradoks! To prowokacja dla wyrafinowanych natur. Czyste sumienie stoi w tej hierarchii etycznej niezachwianie na najwyższym szczeblu. To właśnie ono jest imperatywem kategorycznym. Obowiązuje wszystkich: i ludzi, i zwierzęta. Nie ma nic bardziej zwierzęcego i nic bardziej ludzkiego niż czyste sumienie. A zupełnie inną kwestią jest relatywizm tego moralnego dogmatu. Jednak miejmy nadzieję, że ludzie naprawdę dobrzy naprawdę relatywizmu się nie lękają, nawet moralnego.

Świat i tak jest bardziej skomplikowany niż myślimy. Stanisław Balbus w szkicu *Od tego trzeba było zacząć - niebo* ("Rzeczpospolita" nr 233/96) pisze o "perspektywie kosmicznej" w twórczości Szymborskiej w obrębie której cała Ziemia i wszystko, co na niej bytuje, jest integralną częścią Wszechświata a "podział na ziemię i niebo" jest z tej perspektywy tylko prowizoryczną i ułomną, potoczną hipotezą poznawczą, którą człowiek skleił na użytek doraźny, biorąc je następnie za realną rzeczywistość. Relatywizm może więc poniekąd zakładać i takie błędy epistemologiczne, co dyktuje ostrożność przy wydawaniu sądów etycznych.



## Lekcja względności

Są w dorobku Wisławy Szymborskiej trzy bardzo znane wiersze, które - raz przeczytane - pozostają w pamięci na zawsze. Nie z tych jednak powodów poświęcimy im odrębne miejsce, a dlatego, że zastosowany w nich "punkt widzenia" stanowi swoistą rewolucję w metodologii poznawczej i technice konstruowania sądów poetyckich.

Pierwszy wiersz, to *Atlantyda*:

*Istnieli albo nie istnieli.  
Na wyspie albo nie na wyspie.  
Ocean albo nie ocean  
połknął ich albo nie.*

*Czy było komu kochać kogo?  
Czy było komu walczyć z kim?  
Działo się wszystko albo nic  
tam albo nie tam.*

*Miał siedem stało.  
Czy na pewno?  
Stać wiecznie chciało.  
Gdzie dowody?*

*Nie wymyślili prochu, nie.  
Proch wymyślili, tak.*

*Przypuszczalni. Wątpliwi.  
Nie upamiętnieni.  
Nie wyjęci z powietrza,  
z ognia, z wody, z ziemi.*

*Nie zawarci w kamieniu  
ani kropli deszczu.  
Nie mogący na serio  
pozować do przestróg.*

*Meteor spadł.  
To nie meteor.  
Wulkan wybuchnął.  
To nie wulkan.  
Ktoś wołał coś.  
Niczego nikt.*

*Na tej plus minus Atlantydzie.*

Ten niesłychanie prosty wiersz jest kunsztowną konstrukcją intelektualną. On opisuje *prawdopodobieństwo*. Sytuację typu "może tak, a może nie." *Przypuszczalną* Atlantyde, o której do dzisiaj na pewno nie wiemy, czy była czy nie była. Jak opisać fatamorganę, jak opisać "przypuszczalność"? Względność? Jest to zadanie tyleż z zakresu logiki, co metafizyki, matematyki co psychologii. Szymborska przekuła to zadanie w intrygującą konstrukcję filozoficzną, tworząc fenomenologiczne zjawisko. Morał wynika następujący: nawet jeśli wszystko jest względne, to i tak nie ma pustki doskonałej. Coś, co nawet nie istnieje - może istnieć poprzez przypuszczenie, może istnieć w rachunku prawdopodobieństwa, może istnieć jako fakt hermeneutyczny, czyli zapisany w języku, w tekście.

Drugi, interesujący nas podczas tej lekcji wiersz, to *Dworzec*:

*Nieprzyjazd mój do miasta N.  
odbył się punktualnie.*

*Zostałeś uprzedzony  
niewystanym listem.*

*Zdążyłeś nie przyjść  
w przewidzianej porze.*

*Pociąg wjechał na peron trzeci.  
Wysiadło dużo ludzi.*

*Uchodził w tłumie do wyjścia  
brak mojej osoby.*

*Kilka kobiet zastąpiło mnie  
pośpiesznie  
w tym pośpiechu.*

*Do jednej podbiegł  
ktoś nie znany mi,  
ale ona rozpoznała go  
natychmiast.*

*Oboje wymienili  
nie nasz pocałunek,  
podczas czego zginęła  
nie moja walizka.*

*Dworzec w mieście N.  
dobrze zdał egzamin  
z istnienia obiektywnego.*

*Całość stała na swoim miejscu.  
Szczegóły poruszały się  
po wyznaczonych torach.*

*Odbyło się nawet  
umówione spotkanie.*

*Poza zasięgiem  
naszej obecności.*

*W rajcu utraconym  
prawdopodobieństwa.*

*Gdzie indziej.  
Gdzie indziej.  
Jak te słówka dźwięczą.*

No proszę, znowu "fabuła prawdopodobna". Opis nie-zdarzenia. Opis wyobrażenia? Ale dworzec istnieje przecież obiektywnie, część tych faktów także. Reszta, ta hamletowska, przeklęta reszta została tylko wypełniona domysłem. Puenta znowu prowadzi ku "sytuacji hermeneutycznej" - w sferze czysto werbalnej dzieje się jakaś alternatywna rzeczywistość, quasi-rzeczywistość.

Trzeci wiersz to tytułowy utwór tomiku Wszelki wypadek:

*Zdarzyć się mogło.  
Zdarzyć się musiało.  
Zdarzyło się wcześniej. Później.  
Bliżej. Dalej.  
Zdarzyło się nie tobie.*

*Ocalałeś, bo byłeś pierwszy.  
Ocalałeś, bo byłeś ostatni.  
Bo sam. Bo ludzie.  
Bo w lewo. Bo w prawo.  
Bo padał deszcz. Bo padał cień.  
Bo panowała słoneczna pogoda.*

*Na szczęście był tam las.  
Na szczęście nie było drzew.  
Na szczęście szyna, hak, belka, sekunda.*

*Na szczęście brzytwa pływała po wodzie.  
Wskutek, ponieważ, a jednak, pomimo.  
Co było to było, gdyby ręka, noga,  
o krok, o włos  
od zbiegu okoliczności.*

*Więc jesteś? Prosto z uchylonej jeszcze chwili?  
Sieć była jednooka, a ty przez to oko?  
Nie umiem się nadziwić, namilczeć się temu.  
Postuchaj,  
jak mi prędko bije twoje serce.*

Jest to opis wypadku samochodowego i cudownego ocalenia bohatera wiersza. Znowu cały przewód myślowy został oparty na "teorii względności". Co przysłużyło się ocaleniu? Mogło przysłużyć się wszystko, mogły mieć znaczenie wykluczające się szczegóły. Zbieg okoliczności! Ta losowa ruletka, której nie da się przewidzieć, zaplanować, wytłumaczyć. Równocześnie takie zdarzenia i takie wiersze uczą nas, że w życiu istnieje margines Wielkiego Przypadku, który rządzi wszelkim wypadkiem.

To piękne i wzruszające, że Szymborska przy całym racjonalizmie swojej liryki potrafi być tak cudownie irracjonalna. Zresztą nie mogło być inaczej. Relatywizm i względność nie są pojęciami z zakresu mistyki (choć stanowią jej budulec), lecz są faktami obiektywnymi. Wkalkulowanie ich w naszą wiedzę o życiu jest mądrością.

W rozumowaniu poetki paradoks jako "figura intelektualna" jest jednym z kluczowych chwytów. Cytowany już Barańczak pisze: Termin "paradoks" sugeruje zderzenie przeciwstawnych stwierdzeń. U Szymborskiej w gruncie rzeczy nie da się sprowadzić wszystkich poszczególnych wcieleni i form tej bezpośredniej konfrontacji do wspólnego mianownika, za który

uznać można frazę, a raczej początek frazy: "No tak, ale...". Ten najczęściej nie wypowiedziany wprost, lecz wyczuwalny znak intelektualnego sprzeciwu stanowi sedno każdego wiersza Szymborskiej. Funkcjonuje jako logiczno-retoryczne ogniwo łączące (...) potoczny pogląd lub przesąd z pozostałą częścią wiersza wyluszczyjąc dowody służące jego obaleniu.

## Lekcja miłości

Chyba dostatecznie przekonująco udokumentowaliśmy fakt, że ta racjonalistyczna poezja znalazła bardzo wiele sposobów, by pozostać poezją o fenomenologicznych i metafizycznych tonacjach. Dopełniają ten obraz erotyki, których Szymborska napisała sporo i które - tak jak inne wiersze - są zaskakująco świeże w swej odkrywczosci i paradoksalnym woalu.

Najbardziej znany erotyk krakowskiej poetki to chyba *Nic dwa razy*, śpiewany od lat przez Łucję Prus do muzyki Andrzeja Kurylewicza oraz w innej wersji - przez Korę:

*Nic dwa razy się nie zdarza  
i nie zdarzy. Z tej przyczyny  
zrodził się bez wprawy  
i pomrzemy bez rutyny.*

*Choćbyśmy uczniami byli  
najlepszymi w szkole świata,  
nie będziemy repetować  
żadnej zimy ani lata.*

*Żaden dzień się nie powtórzy,  
nie ma dwóch podobnych nocy,  
dwóch tych samych pocałunków,  
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.*

*Wczoraj, kiedy twoje imię  
ktoś wymówił przy mnie głośno,  
tak mi było, jakby róża  
przez otwarte wpadła okno.*

*Dziś, kiedy jesteśmy razem,  
odwróciłam twarz ku ścianie.  
Róża? Jak wygląda róża?  
Czy to kwiat? A może kamień?*

*Czemu ty się, zła godzino,  
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?  
Jesteś - a więc musisz minąć.  
Miniesz - a więc to jest piękne.*

*Uśmiechnięci, w półobjęci  
spróbujemy szukać zgody,  
choć różniemy się od siebie  
jak dwie krople czystej wody.*

Ten czuły i łagodny erotyk potrafi znakomicie łączyć radość i smutek. Na ogół Szymborska jest w tego typu liryce stonowana i "dyskretna". Ale są i takie teksty, jak np. *Upamiętnienie*:

*Kochali się w leszczynie  
pod słońcami rosy,  
suchych liści i ziemi  
nabrali we włosy...*

którego powyższy początek mógłby np. pochodzić z namiętnego Malinowego chruśniaka Bolesława Leśmiana.

Znakomicie potrafi też autorka odmalowywać niepokoje zakochanej duszy czy subtelności dziewczęcych emocji:

Spojrzał, dodał mi urody,  
a ja wzięłam ją jak swoją.  
Szczęśliwa, połknęłam gwiazdę.  
(...)

Śmieję się, przechylam głowę  
ostrożnie, jakbym sprawdzała  
wynalazek. Tańczę, tańczę  
w zdumionej skórze, w objęciu,  
które mnie stwarza...

a czasami też korzysta z zabiegu stylizacji, jak np. w wierszu pt. *Mozaika bizantyjska*:

- *Małzonko Teotropio.*
- *Małzonku Teodendronie.*
- *O jakżeś piękna, wąskolica moja.*
- *O jakżeś urodziwy, sinousty mój*

gdzie słyszeć echa *Pieśni nad pieśniami*.

Wydaje się jednak, że to, co najcenniejsze w erotykach Wisławy Szymborskiej, to efekt zdumienia i zaskoczenia miłością. Jakby to uczucie nie tylko zaślaniało zakochanym cały świat, ale wręcz odmieniało ich sposób istnienia. Wszystkie rekordy popularności biła pod tym względem *Miłość szczęśliwa*:

*Miłość szczęśliwa. Czy to jest normalne,  
czy to poważne, czy to pożyteczne -  
co świat ma z dwojga ludzi,  
którzy nie widzą świata?*

*Wywyższeni ku sobie bez żadnej zastugi,  
pierwsi lepsi z miliona, ale przekonani  
że tak stać się musiało - w nagrodę za co? za nic;  
światło pada znikąd -*

*dłaczego właśnie na tych, a nie innych?  
Czy to obraża sprawiedliwość? Tak.*

*Czy narusza troskliwie piętrzone zasady,  
strąca ze szczytu morał? Narusza i strąca.*

*Spójrzcie na tych szczęśliwych:  
gdyby się chociaż maskowali trochę,  
udawali zgnębienie krzepiąc tym przyjaciół!  
Słuchajcie, jak się śmieją - obraźliwie.  
Jakim językiem mówią - zrozumiałym na pozór.  
A te ich ceremonie, ceregiele,  
wymyślne obowiązki względem siebie -  
wygląda to na znowę za plecami ludzkości!*

*Trudno nawet przewidzieć, do czego by doszło,  
gdyby ich przykład dał się naśladować.  
Na co liczyć by mogły religie, poezje,  
o czym by pamiętano, czego zaniechano,  
kto by chciał zostać w kręgu.*

*Miłość szczęśliwa. Czy to jest konieczne?  
Takt i rozsądek każą milczeć o niej  
jak o skandalu z wysokich sfer Życia.  
Wspaniałe dziatki rodzą się bez jej pomocy.  
Przenigdy nie zdołałaby zaludnić ziemi,  
zdarza się przecież rzadko.*

*Niech ludzie nie znający miłości szczęśliwej  
twierdzą, że nigdy nie ma miłości szczęśliwej.*

*Z tą wiarą lżej im będzie i żyć, i umierać.*

To, oczywiście, prowokacja. Szymborska wyśpiewuje hymn o miłości szczęśliwej poprzez jej pozorne oskarżenie. Autorka wie, jak często nieprzymiennie zakochani w sobie młodzi budzą niechęć i zażenowanie otoczenia. Wie, jak trudno jest o miłość szczęśliwą. Stylizuje więc ten wiersz na mowę oskarżycielską. Jest tu i sarkazm, i ostrzeżenie, i niechęć, i powątpiewanie, i zrzęczenie, i argumenty pseudoracjonalne "na nie"..., i tyle tego wszystkiego, że solidarnie stajemy po stronie napiętnowanych zakochanych, z których co prawda świat może nic nie ma, ale bez których szczęśliwy świat byłby niemożliwy. Miłość - to często także przypadek, zbieg okoliczności, jakiś przedziwny probabilizm, o czym mówi wiersz *Miłość od pierwszego wejrzenia*:

*Oboje są przekonani,  
że połączyło ich uczucie nagłe.*

*Piękna jest taka pewność,  
ale niepewność piękniejsza.*

(...)

*Każdy przecież początek  
to tylko ciąg dalszy,  
a księga zdarzeń  
zawsze otwarta w połowie.*

Szymborska byłaby świetną kabalistką. Wciąż wierzy w zbiory wielkich cyfr i ich nieprzewidziane zderzenia, wciąż wierzy w zbieg okoliczności, ale sterowany opatrnością, wciąż opisywane przez nią przypadki są nieprzypadkowe.

Nie chce wierzyć w jedno: w dramat rozstania, dramat nie-miłości, który m.in. został opisany wierszu *Bez tytułu*:

*Tak bardzo pozostali sami,  
tak bardzo bez jednego słowa  
i w takiej niemiłości, że cudu są godni -  
gromu z wysokiej chmury, obrócenia w kamień.  
Dwa miliony nakładu greckiej mitologii,*

*ale nie ma ratunku dla niego i dla niej.  
Gdyby ktoś chociaż stanął w drzwiach  
cokolwiek, choć na chwilę, zjawilo się, znikło,  
pocieszne, smutne, zewsząd, znikąd,  
budzące śmiech albo strach.*

*Ale nic się nie zdarzy. Żadne, samo z siebie,  
nieprawdopodobieństwo. Jak w mieszczańskim dramacie  
będzie to prawidłowe do końca rozstanie,  
nie uświetnione nawet dziurą w niebie.  
Na ściany niezachwianym tle,  
żałośni jedno dla drugiego,  
stoją naprzeciw lustra, gdzie  
nic prócz odbicia dorzecznego.*

*Nic prócz odbicia dwojga osób.  
Materia ma się na baczności.  
Jak długa i szeroka i wysoka,  
na ziemi i na niebie i po bokach  
pilnuje przyrodzonych losów  
jak gdyby od sarenki nagłej w tym pokoju  
musiało runąć Universum.*

Czy pamiętacie Chloe z pieśni Horacego, która stroniła od zakochanego jako sarenka? To ta sama sarenka znalazła się nagle w pokoju z wiersza Szymborskiej i wzbudziła popłoch, który może wstrząsnąć kosmosem. W poprzednim wierszu autorka szukała okrzężnej drogi, by bronić zakochanych; tu jakby stoi zdziwiona i zdruzgotana ich rozstaniem.

Bardzo wiele odcieni miłości i jej pradoksów zdążyła Szymborska opisać. Te erotyki poza tym wkomponowują się znakomicie w pozostałą część dorobku poetyckiego, w zasadzie nie są jakimś jego odrębnym rozdziałem, dopełniają swą refleksją i werbotekniką te wszystkie specyficzności, z których Szymborska tak bardzo jest znana.

## Lekcja humoru

A znana jest także z nadprzeciętnego, jak na współczesną "lirykę stosowaną", poczucia humoru. Żart poetycki, dowcip, lekkość, kalambur, anegdota, ironia, sarkazm, pobłażliwy ton, przymrużenie oka itp. - to środki, jakich znajdziemy tu więcej niż u innych poetów. Czasami są to pojedyncze sformułowania, które budzą uśmiech, ot, np. pegaz to *koński anioł*, Bach jest *grany na pile*, rubensowskie piękności to *waligórzanki*, a na dodatek są *rozdynione* i przypominają *tluste dania miłosne*. Koloraturowy sopran to *filutka z filigranu*. Akrobata wykonuje *wstydlive przefrunięcia na nie upięciężkie norwidy*. Itd., itp....

Szyborska w zasadzie nie korzysta z patosu, rejtanowych i laookonowych figur, z masek cierpienia, rozpaczy, bólu. Ona to wszystko wyraża przy pomocy zupełnie innych konwencji. Przypomnijmy sobie chociażby ten smutny, przygnębiający wiersz o osieroconym kocie (*Kot w pustym mieszkaniu*) - przecież cały pomysł utworu nie zawiera ani uncji hysterii czy cierpiętniczej egzaltacji.

Po pierwsze, poetka uwielbia "nastrój lekkości". Oto wiersz pt. *Ruch*:

*Ty tu płaczesz, a tam tańczą.  
A tam tańczą w twojej łzie.  
Tam się bawią, tam wesoło,  
tam nie wiedzą nic a nic.  
Omal że migoty luster.  
Omal że płomyki świec.*

*Prawie schodki i krużganki.  
Jakby mankiet, jakby gest.  
Ten lekkoduch wodór z tlenem.  
Te gagatki chlor i sól.  
Fircyk azot w korowodach  
spadających, wzlatających,  
wirujących pod kopułą.  
Ty tu płaczesz, w to im grasz.  
Eine kleine Nachtmusik.  
Kim jesteś, piękna maseczko?*

Po drugie, nie lęka się najbardziej osobistej autoironii:

*Tu leży staroświecka jak przecinek  
autorka paru wierszy. Wieczny odpoczynek  
raczyła dać jej ziemia, pomimo że trup  
nie należała do żadnej z literackich grup.  
Ale też nic lepszego nie ma na mogile  
oprócz tej rymowanki, łopianu i sowy.  
Przechodniu, wyjmij z teczki mózg elektronowy  
i nad losem Szyborskiej podumaj przez chwilę.*

oraz ironii najniebezpieczniejszej, bo wkraczającej na sakralne obszary autotematyzmu, czyli pisania:

*Jeśli są aniołowie,  
nie czytają chyba  
naszych powieści  
o zawiedzionych nadziejach.*

*Obawiam się - niestety -  
że i naszych wierszy  
z pretensjami do świata.  
(...)*

*Ośmielam się przypuszczać,  
że klaszczą skrzydłami  
a z ich oczu spływają łzy  
przynajmniej śmiechu.*

Zdarzyło się też poetce napisać garść wierszy jednoznacznie satyrycznych, jak np. *Konkurs piękności męskiej*, czyli wiersz o kulturyście:

*Od szczęk do pięty wszedł napięty.  
Oliwne na nim firmamenty.  
Ten tylko może być wybrany,  
kto jest jak strucla zasuptany.*

*Z niedźwiedziem bierze się za bary  
groźnym (choć go wcale nie ma).  
Trzy niewidzialne jaguary  
padają pod ciosami trzema.*

*Rozkroku mistrz i przykucania.  
Brzuch ma w dwudziestu pięciu minach.  
Biją mu brawo, on się kłania  
na odpowiednich witaminach.*

Ironia i humor Wisławy Szymborskiej to coś więcej, zdecydowanie więcej niż przypadkowe przygody przy piórze. To w zasadzie jeden z głównych punktów jej *ars poetica*, której przyjrzymy się na koniec tego szkicu.

## Lekcja poezji

Sporo uwagi poświęca poetka refleksji autotematycznej. Nie udaje, że poezja dzieje się ponad nią, obok, daleko. W zasadzie otwarcie w wielu fragmentach przyznaje się do powagi pisania i do *Radości pisania*:

*Dokąd biegnie ta napisana sarna przez napisany las?  
Czy z napisanej wody pić,  
która jej pyszczek odbije jak kalka?  
Dlaczego łeb podnosi, czy coś słyszy?  
Na pożyczonych z prawdy czterech nóżkach wsparta  
spod moich palców uchem strzyże.  
Cisza - ten wyraz też szeleści po papierze  
i rozgarnia  
spowodowany słowem "las" gałęzie.*

*Nad białą kartką czają się do skoku  
litery, które mogą ułożyć się źle,  
zdania osaczające,  
przed którymi nie będzie ratunku.*

*Jest w kropli atramentu spory zapas  
myśliwych z przymrużonym okiem,  
gotowych zbiec po stromym piórze w dół,  
otoczyć sarnę, złożyć się do strzału.*



*Zapominają, że tu nie jest życie.  
Inne, czarno na białym, panują tu prawa.  
Okamgnienie trwać będzie tak długo, jak zechcę,  
pozwoli się podzielić na małe wieczności  
pełne wstrzymanych w locie kul.  
Na zawsze, jeśli każe, nic się tu nie stanie.  
Bez mojej woli nawet liść nie spadnie  
ani zdźbło się nie ugnie pod kropką kopytka.  
Jest więc taki świat,  
nad którym los sprawuję niezależny?  
Czas, który wiąże łańcuchami znaków?  
Istnienie na mój rozkaz nieustanne?*

*Radość pisania.  
Możliwość utrwalania.  
Zemsta ręki śmiertelnej.*

Hm, na temat fikcji literackiej napisano setki teoretycznych dzieł, a ten jeden wiersz jest ciekawszy od wielu z nich. Szymborska wyraża w zasadzie wiarę w akt kreacji. Pisać - to stwarzać świat. Powoływać do bytu podmioty i orzeczenia, które stają się faktami i sytuacjami. Śmiertelna ręka poety tworzy obrazy, które przetrwają w czasie. Jest w tym wierszu coś demiurgicznego; jest poeta-Bóg, poeta-kreator, poeta-władca swego napisanego świata. Myślę, że nie ma wyższych uzasadnień, które mogłyby dowartościowywać akt twórczy i sens pisania.

Jednak i Szymborska, i wszyscy inni jej pobratymcy po piórze byłiby szczęśliwi, gdyby przekonanie z powyższego wiersza było niepodważalne i na co dzień potwierdzane przez życie. Bywa, niestety, inaczej. O tym właśnie jest wiersz pt. *Wieczór autorski*:

*Muzo, nie być bokserem to jest nie być wcale.  
Ryczącej publiczności poskapiłaś nam.  
Dwanaście osób jest na sali,  
już czas, żebyśmy zaczęli.*

*Połowa przyszła, bo deszcz pada,  
reszta to krewni. Muzo.*

*Kobiety rade zemdleć w ten jesienny wieczór,  
zrobią to, ale tylko na bokserkim meczu.  
Dantejskie sceny tylko tam.  
I wniebobranie. Muzo.*

*Nie być bokserem, być poetą,  
mieć wyrok skazujący na ciężkie norwidy,  
z braku masy mięśniowej demonstrować światu  
przyszłą lekturę szkolną - w najszcześliwszym razie -  
o Muzo. O Pegazie,  
anielle koński*

*W pierwszym rzędku staruszek słodko sobie śni,  
że mu żona nieboszczka z grobu wstała i  
upiecze staruszkowi placek ze śliwkami.*

*Z ogniem, ale niewielkim, bo placek się spali,  
zaczynamy czytanie. Muzo.*

A więc "radość pisania" nie jest czymś pewnym, czymś stałym. Być poetą - to także fala upokorzeń i klęsk. Zwłaszcza w czasach, gdy na mecz bokserki przychodzi nieporównywalnie więcej osób niż na spotkanie autorskie. Ale, jak widzimy, i to Szymborska znosi z właściwym sobie poczuciem humoru.

Im dalej w las, tym jednak gorzej. Gdy rozejrzeć się dokoła, ojczyzna poetów kurczy się i maleje. Nawet najbliżsi - jak w *Pochwale siostry* - żyją w zupełnie innym świecie:

*Moja siostra nie pisze wierszy  
i chyba już nie zacznie nagle pisać wierszy.  
Ma to po matce, która nie pisała wierszy,*

oraz po ojcu, który też nie pisał wierszy.  
Pod dachem mojej siostry czuję się bezpieczna:  
mąż siostry za nic w świecie nie pisałby wierszy.  
I choć to brzmi jak utwór Adama Macedońskiego,  
nikt z krewnych nie zajmuje się pisaniem wierszy.  
W szufladach mojej siostry nie ma dawnych wierszy  
ani w torebce napisanych świeżo.  
A kiedy siostra zaprasza na obiad,  
to wiem, że nie w zamiarze czytania mi wierszy.  
Jej zupy są wyborne bez premedytacji,  
a kawa nie rozlewa się na rękopisy.

W wielu rodzinach nikt nie pisze wierszy,  
ale jak już - to rzadko jedna tylko osoba.  
Czasem poezja splywa kaskadami pokoleń,  
co stwarza groźne wiry w uczuciach wzajemnych.

Moja siostra uprawia niezłą prozę mówioną,  
a całe jej piarstwo to widokówki z urlopu,  
z tekstem obiecującym to samo każdego roku:  
że jak wróci,  
to wszystko  
wszystko  
wszystko opowie.

Ze swoistym heroizmem jest tu przyjęty ten stan rzeczy, skazujący poetę  
na rolę raroga, na osobliwość w otoczeniu "normalnych ludzi".

Naturalne podsumowanie tego wątku stanowi wiersz z ostatniego tomu  
pt. *Niektórzy lubią poezję*:

*Niektórzy -  
czyli nie wszyscy.  
Nawet nie większość wszystkich ale mniejszość.  
Nie licząc szkół, gdzie się musi,*

*i samych poetów,  
będzie tych osób chyba dwie na tysiąc.*

*Lubią -  
ale lubi się także rosół z makaronem,  
lubi się komplementy i kolor niebieski,  
lubi się stary szalik,  
lubi się stawiać na swoim,  
lubi się głaskać psa.*

*Poezję -  
tylko co to takiego poezja.  
Niejedna chwiejna odpowiedź  
na to pytanie już padła.  
A ja nie wiem i nie wiem i trzymam się tego  
jak zbawiennej poręczy.*

I z tym stanem wiedzy trzeba żyć, i pisać dalej.  
Zadałem sobie pytanie, czy poetka nie zawiodła nas, czy nie wykręciła  
się sianem? Wątek autotematyczny w jej twórczości jest pełen wahań - od  
się sianem? Wątek autotematyczny w jej twórczości jest pełen wahań - od  
euforii z *Radości pisania* po powyższy wiersz, pełen obojętnej rezygnacji.  
Myślę jednak, że niczego pod tym względem Szymborska sobie specjalnie  
nie zaprogramowała. Być poetką - to właśnie wiara i niewiara, entuzjazm i  
pasma zwątpień, i ta naturalna sinusoida odczuć odbija się w tych wierszach.

Ale *lekcja poezji*, jakiej udziela nam Szymborska, nie sprowadza się li  
tylko do autotematycznej refleksji.

Zupełnie osobną sprawą jest obserwacja kunsztu warsztatowego, całej  
tej werbotekniki, która uczyniła tę twórczość tak wybitną w sensie czysto  
artystycznym.

Najbardziej specyficzne, charakterystyczne cechy liryki Szymborskiej  
sprowadzają się do kilku fundamentalnych zabiegów.

Po pierwsze: poetka unika językowego patosu, celebry, pozerstwa, te-  
atralizacji i drapowania stylu, namaszczenia, literackości, erudycyjności "na  
pokaz". Jest mistrzynią potoczności. Korzysta z języka potocznego, umie

czepać z zasobu kolokwializmów, umie z pomysłowością stosować frazeologię mowy mówionej itp.

Po drugie: łączy powyższą prostotę stylu z kunsztem metafory i bogactwem wyobraźni. Jest doskonała w celnym nazywaniu sytuacji i nastrojów, potrafi przeprowadzić mistrzowskie "studium przedmiotu". Oto np. opis jaskółki z wiersza *Upamiętnienie*:

*Jaskółko, cierniu chmury,  
kotwico powietrza,  
ulepszony Ikarze,  
wniebowzięty fraku,*

*jaskółko, kaligrafio,  
wskazówko bez minut,  
wczesno-ptasi gotyku,  
zezie na niebiosach...*

Po trzecie: zachowuje jakby idealną równowagę pomiędzy mową symboli a mową konkretów, między "językiem poetyckim" a "językiem rzeczowym" i dyskursywnym.

Po czwarte: wyraźnie dba o "prywatność", jednostkowość i konfesyjność podmiotu lirycznego. Unika mówienia w imieniu zbiorowości czy anonimowego, wywyższającego się ponad czytelnika nadawcy, co czyni te wiersze bardzo "przyjaznymi", bliskimi dla odbiorcy.

Po piąte: poetka celuje w stawianiu prostych, naiwnych pytań (zwraca na to szczególną uwagę Stanisław Barańczak) i odwołuje się do potocznej opinii, dzięki czemu buduje pewną "dostępność", a zarazem przewrotność wiersza, wciąga czytelnika w grę sensów i dylematów oraz prowokuje do rozmowy.

Jeśli do tych cech dorzucimy to wszystko, o czym już mówiliśmy - a zwłaszcza: ironię, autoironię, serdeczny sarkazm, humor, wyczulenie na paradoksy - to wyłania nam się obraz poezji komunikatywnej, jasnej, inteligentnej, umiejącej nawiązać nie tylko kontakt, ale wręcz dialog

z czytelnikiem, odwołującej się do jego doświadczeń, a równocześnie problematyzującej je w nowych, intrygujących kontekstach.

Krytyka literacka raczej nie demonstruje rażącej różnicy zdań co do Wisławy Szymborskiej. Szczególnie zgodnym chórem podkreśla, iż poetka o sprawach wielkich i dramatycznych, filozoficznych i metafizycznych potrafi mówić językiem codziennym, prostym, zwyczajnym, nie wstydzącym się swej potoczności. Bez wątplenia ten mariaż jest największym talentem i osiągnięciem tej twórczości i Szymborska zostaje w naszej pamięci jako ktoś, kto udoskonala nas i uwzniaśla poprzez swoją sztukę, równocześnie nie żądając w zamian fałszywego potakiwania, udawania, że wiemy coś więcej niż wiemy. Zakończmy ten opis słowami Artura Sandaue-  
ra: *Wydaje się, że między dwoma skrzydłami naszej literatury poezja ta potrafiła znaleźć słuszną miarę. Nie jest ani tradycyjalnie moralistyczna, ani awangardowo-artystowska: jest po prostu - doskonała.*



48071

## Aneks I

### Wybór reakcji, głosów, opinii, wypowiedzi wokół Nobla '96

#### Małgorzata Baranowska, eseistka:

Jestem bardzo szczęśliwa. Poetka tak bardzo filozoficzna, mówiąca tak cichym głosem, zyskała nagrodę, która ma charakter bardzo masowy. Szymborska jest nadzwyczajna na tle poezji polskiej, ponieważ nigdy jeszcze nie było poety, który miałby taki dystans do świata, taki stoicyzm, taką odwagę widzenia spraw ostatecznych bez jakiegokolwiek łatwego pocieszenia. Mówi o tym z wielkim humorem i łączy prawdziwie głęboką filozofię z nieprawdopodobną wrażliwością na język codzienny. Poezja Szymborskiej jest niesamowitą muzyką języka najbardziej potocznego. Niesłuchanie wytarte, znane wszystkim zwroty zmieniają się u niej w coś nowego, nabierają nowego blasku. Wprowadzają nas w świat współczesny, w którym człowiek odkrywa, że nie jest sam, że ludzie z wszystkich czasów i kultur są sobie bliscy. Szymborska okazała się poetką antropologiczną. Człowiek Szymborskiej jest jednostką wśród milionów ludzi, również jed-

nym z wielu mieszkańców kosmosu, razem ze zwierzętami, chmurami, skałami.

### **Stanisław Barańczak, poeta, tłumacz, eseista:**

Z poezją Szymborskiej jestem bardzo silnie związany od wielu lat nie tylko jako czytelnik, ale również jako krytyk, który wiele o niej pisał, a przede wszystkim jako tłumacz jej wierszy na język angielski. A właściwie jako współtłumacz, gdyż przekładałem Szymborską razem z moją byłą studentką i doktorantką Clare Cavanagh. Tomik zatytułowany od jednego z wierszy *Widok z ziarnkiem piasku*, ukazał się w Stanach niecały rok temu. Książka ta podbiła serca Amerykanów. Oprócz wielu dobrych recenzji, dostaliśmy wiele listów i przyjęliśmy sporo telefonów od czytelników, którzy mówili, że ta poezja nimi wstrząsnęła, że otworzyła im oczy na wiele spraw, a jednocześnie umiała ich rozbawić, bo jest to liryka ciepła i z wielkim poczuciem humoru. Dlatego też Nobel dla Szymborskiej nas nie zdziwił. Szymborska od wielu lat jest silną pozycją w poezji światowej i musiała w końcu zostać nagrodzona.

### **Anders Bodegaard, szwedzki tłumacz literatury polskiej:**

Ogólnie się cieszę, ale równocześnie boję się, bo nie wiem, jak Wisława czuje się w tej roli. Ona tak bardzo nie lubi publicity, telewizji itp., na ogół nie udziela wywiadów. Mam nadzieję, że wy, dziennikarze za bardzo jej teraz nie zmęczycie. My tu, w Sztokholmie, za wszelką cenę chcemy, aby przyjechała po odbiór nagrody.

Nie wierzyłem w tę nagrodę. Szymborska opublikowała tylko około 200 wierszy, jak na taką nagrodę to bardzo niewiele, ale równocześnie świadczy to o ich wspaniałej jakości. Świadczy też o odwadze ze strony członków Akademii. Nie wierzyłem, że bądą mieli odwagę wybrać osobę tak skromną. Inni podróżują po świecie, reklamują się, ona ma tylko swoje wiersze. Jestem przekonany, że będzie miała teraz więcej czytelników na całym świecie. Jej poezja jest czytelna, Szymborska rozmawia z czytelnikiem. Jest równocześnie bardzo suwerenna, unikatowa. Jest sobą.

### **Marian Brandys, pisarz:**

To ogromne wyróżnienie całej polskiej literatury. Pierwsze literackie Noble zdobyli dla Polski prozaicy Sienkiewicz i Reymont, w czasach nam współczesnych doceniono dorobek poetycki Miłosza i Szymborskiej, może następny noblista znad Wisły - a nie wątpię, że taki się znajdzie - będzie dramaturgiem?

### **Michał Bron jr, kierownik działu słowiańskiego w Bibliotece Nobla:**

Kupujemy książki autorów, którzy mają szansę może za 10-15 lat dojść do takiego poziomu, żeby zostać kandydatami do tej nagrody. Pierwsze do takiego poziomu, jakie przysły tutaj do Biblioteki, pochodzą z roku 1976. Ja zacząłem tutaj pracę w 1988 roku. Czyli na 12 lat przede mną Szymborska już w Bibliotece była. To zasługa mojej poprzedniczki, pani Katarzyny Gruber. Jej zasługi przy Miłoszu są zdecydowanie większe niż moje przy Szymborskiej. Chociażby z tego powodu, że Szymborska już od wielu lat jest znana w kręgach szwedzkich, akademickich, bardziej niż był znany przed Noblem Miłosz. Oczywiście pilnowałem, żeby książki, zwłaszcza tłumaczenia były w zbiorach Biblioteki. Moja rola w przyznaniu tajemnicą służbową. Ale nieskromnie się pochwalę, że z przyjemnością przyjmuję gratulacje. Nie wiem, czy na nie zasługuję, ale na pewno sprawiają mi przyjemność. Mogę powiedzieć i skromnie, i zarozumiale: jakkolwiek nie składałem przysięgi Hipokratesa, to przestrzegałem jednej zasady: po pierwsze nie przeszkadzać!

### **Adam Czerniawski, poeta, krytyk, tłumacz:**

Jestem ogromnie zaskoczony, ale jednocześnie odrobinę rozczarowany. Przykro mi, że znowu pominięto Tadeusza Różewicza, któremu ta nagroda od dawna się należy. Można odpowiedzieć cynicznie, że literacki Nobel rozdawany jest ze względu na zasługi pozaliterackie: raz daje się go

mężczyźmie, raz kobiecie, raz Polce, raz Murzynce, Żydówce, a potem Chince itd. Tylko że w tym przypadku takie cyniczne rozumowanie się nie sprawdza. Niedawno nagrodę dostał Miłosz, co by znaczyło, że "polska norma" została wykonana. Poza tym w zeszłym roku nagrodę dostał również poeta, Seamus Heaney. Można więc mieć nadzieję, że tym razem Szymborska zdobyła nagrodę po prostu dlatego, że jest wspaniałą poetką. Z pewnością zasługuje ona na tak wielkie wyróżnienie.

Szymborska nawiązuje do klasycyzmu i wieku Oświecenia. To jest dzisiaj niezmierną rzadkością. Dziś w poezji obowiązuje bebechowatość, wynurzanie się. Szymborska potrafi być chłodna, ironiczna, inteligentna. Pisze poza tym bardzo przejrzyście, co nie jest łatwe.

Mimo tej przejrzystości stylu, Szymborska nie jest popularna w Wielkiej Brytanii. Popularność poety jest jednak sprawą niezwykle tajemniczą. Wydawać by się mogło, że w czasach wojującego feminizmu, poezja Szymborskiej zostanie podchwycona przez Brytyjczyków. Nie wiem, dlaczego tak się nie stało. Być może zawadą jest jej inteligencja. Szymborska pisze dla ludzi, którzy potrafią docenić ironię, dowcip, subtelną refleksję. Żeby ją czytać i odczuwać przy okazji przyjemność, trzeba mieć trochę w głowie.

### **Karl Dedecius, niemiecki tłumacz poezji polskiej:**

Jestem bardzo szczęśliwy, bo przetłumaczyłem na niemiecki prawie wszystkie jej wiersze. Stał się cud - nikt w Niemczech nie spodziewał się, że Szymborska dostanie Nobla. Jest tu bardzo ceniona, ale nakłady poezji nie przekraczają z reguły tysiąca egzemplarzy.

### **Seamus Heaney, poeta, laureat Nagrody Nobla z 1995 roku:**

Wisława, to wspaniałe. Znowu macie Nobla. To fantastyczne, że Nobla dostała poetka, którą naprawdę cenię. Chociaż nie wiem, jak ona sama to przyjmie, jak ona to zniesie. Z jej nieśmiałością, intymnością, prywatnością - jak sobie z tym poradzi? Myślę, że mojej najważniejszej rady Szymborska nie potrzebuje. A brzmi ona tak, by dalej była sobą, przede wszystkim sobą

i żeby się nie stała "Laureatką Nobla". Ale Wisława wie to wyśmienicie, skoro przez całe życie była taka, jaka właśnie była, skoro pisała właśnie to, co pisała i co z zachwytem czytałem w przekładzie Barańczaka.

### **Gustaw Herling-Grudziński, pisarz, eseista:**

Poznałem ją przed dwoma laty we Wrocławiu, na uroczystości wręczenia mi nagrody miesięcznika "Odra". Pani Szymborska specjalnie wtedy przyjechała do Wrocławia i bardzośmy się zaprzyjaźnili. Nie zdążyłem przeczytać zbyt wielu jej wierszy. Teraz jednak postaram się te zaległości nadrobić.

### **Kora Jackowska, piosenkarka:**

Dzisiaj w sklepie usłyszałam w radiu piosenkę Maanamu *Nic dwa razy* do wiersza Wisławy Szymborskiej. Od razu skojarzyłam, że musiała dostać Nagrodę Nobla.

Ten wiersz towarzyszył mi od dzieciństwa. Po raz pierwszy usłyszałam go w piosence Łucji Prus z muzyką Andrzeja Kurylewicza. Kiedy przygotowywaliśmy album *Róża*, znalazłam go w jakimś starym szkolnym podręczniku. Dopiero później udało mi się kupić tomik poezji z tym wierszem.

Uparłam się go zaśpiewać, bo jest przepiękny. To jest prawdziwa filozofia wyrażona przez codzienność. Jest bardzo głęboki, a jednocześnie szalenie czytelny i komunikatywny. Ma niestety dynamiczną frazę i piękny język.

Zanim jednak nagrałam tę piosenkę z muzyką Marka Jackowskiego, zadzwoniłam do Wisławy Szymborskiej i zapytałam, czy nie ma nic przeciw temu. Nigdy z nią wcześniej nie rozmawiałam. Szymborska okazała się dokładnie taka, jaką ją znałam z poezji. Otwarta, przyjazna, komunikatywna. Oczywiście nie miała nic przeciwko nagraniu tej piosenki. Powiedziała, że mnie zna, podziwia mnie jako kobietę, że jestem, jej zdaniem, typem pięknej Francuzki. Proszę sobie wyobrazić, co to dla mnie znaczy usłyszeć coś takiego z jej ust! Ona jest dla mnie najwyższym autorytetem, to prawdziwy Parnas ludzki!

Dziś natychmiast pobiegłam do telefonu, żeby złożyć jej gratulacje, ale numer jest przez cały czas zajęty.

### **Maria Janion, profesor literatury, eseistka:**

Poezję Wisławy Szymborskiej cechuje, podobnie jak zawsze twórczość wielkich mistrzów, jednocześnie wyrafinowanie i prostota. Tacy twórcy nie tylko wyjaśniają nam samych siebie, nasze człowieczeństwo, ale je również kształtują. Szymborska przekroczyła bariery języka hermetycznego, zamkniętego, stała się poetką filozoficzną, która "mówi za ludzi" - mówi swoim, a jednocześnie naszym głosem, gdyż tematem jej wierszy jest kondycja ludzka i stały nad nią zamysł, zdumienie istnieniem pojedynczym. Ironiczna czułość wobec człowieka łączy się z bezgłośnym nakazem wewnętrznym, który pozwala wybrać, mówiąc językiem Camusa, "między Królestwem a ciemnościami".

Prawdziwie można Szymborską nazwać mistrzynią myślenia. Subtelność jej języka poetyckiego, zakorzenionego w potocznej polszczyźnie, jest niezrównana. Nie znam współczesnego poety, który by tyle dokonał dla odnawiania znaczeń - odkrywania utajonych sensów zwyczajności, tej bohaterki Szymborskiej, i jej poetyckiego mówienia do wszystkich. Zwykłe wyrażenia stają się określeniami egzystencjalnymi. Poezja jest przede wszystkim sztuką najwyższej celności nazywania różnych odcieni istnienia. Są one naszym doznaniem, ale nie potrafimy ich wypowiedzieć. W poezji znajdują kształt, który sprawia, że to, co znajome i najbardziej wewnętrzne, napotykamy jako nowe i olśniewające. Te olśnienia są jedyną dostępną nam nieśmiertelnością. Szymborska to jej Emisariuszka i Pośredniczka.

### **Grzegorz Kołodko, wicepremier RP:**

Często powtarzam, że są dwa filary dobrobytu narodu: kultura i gospodarka. Jeśli nawet jeszcze nie wszystko kwitnie, to na pewno idzie ku lepszemu. Wystąpiłem z zaleceniem o zaniechanie naliczania i pobierania

podatku dochodowego od tej wyjątkowej i jedynej w swoim rodzaju nagrody.

### **Urszula Koziół, poetka:**

To wspinała chwila i wielkie święto. Byłam przeświadczona, że Wisława dostanie Nobla. To było oczywiste. Szymborska jest poetką światowej klasy, która czuje nasz czas, rozumie go i próbuje nam uprzytomnić problemy epoki, w której żyjemy. Ale nie robi tego w sposób pompatyczny, a z mądrym uśmiechem. Ma umiejętność wejścia w chwilę, która się dzieje, i zobaczenia naszego życia w całej złożoności i wielości sfer, wśród których się obracamy: filozoficznej, egzystencjalnej, politycznej, społecznej. Jej poezja otwarta jest na wiele bodźców, które do nas docierają. Nie tylko na piękno i wielkość, ale też na małość i krzywdę.

Poznałam Wisławę przed wieloma laty i od razu wywarła na mnie wielkie wrażenie. Za czasów prezesury Jarosława Iwaszkiewicza działałyśmy razem w Związku Literatów Polskich. Ona przyjeżdżała do Warszawy z Krakowa, ja z Wrocławia, mieszkaliśmy w hoteliku, był wtedy czas na rozmowy o wszystkim, co było ważne i o czym podówczas nie dawało się rozmawiać publicznie. Ale także żartowałyśmy. Wisława jest znaną autorką limeryków, bardzo lubi dowcipy, gry językowe. Kilka dni temu, po wręczeniu jej nagrody PEN-Clubu wpisała do księgi pamiątkowej: *Bardzo lubię być w PEN-Clubie*.

Kiedyś rozmawiałam z Kornelem Filipowiczem, który był z nią bardzo blisko związany. W czasie tej rozmowy spytał mnie: *A co pani myśli o Szymborskiej? Cieszyłam się, że mogłam mu odpowiedzieć, że bardzo cenię ją i podziwiam i jako poetkę, i jako człowieka.*

Na przyznaniu nagród PEN-Clubu w laudacji Szymborskiej wygłoszonej przez Małgorzatę Baranowską znalazło się zdanie, które uważam za bardzo trafne: *To nie Szymborska otrzymuje nagrodę, ponieważ ona sama jest dla nas nagrodą.*

## **Stanisław Lem, pisarz:**

Spodziewałem się nagrody dla Wisławy Szymborskiej i nie byłem w tych oczekiwaniach odosobniony. Wiśce ta nagroda się po prostu należała. Jest to dla mnie dowód na to, że rodzima poezja jest bardziej świetna niż proza.

## **Antoni Libera, krytyk, tłumacz, reżyser:**

Nobel dla Szymborskiej! To bardzo miła wiadomość. Trochę się waham, ale jedno chciałbym powiedzieć. Otóż kiedy usłyszałem o decyzji Akademii, moja myśl skierowała się ku Zbigniewowi Herbertowi. Najlepiej, gdyby oboje dostali Nobla. Takie precedensy już bywały. Ci świetni poeci w równym stopniu na tę nagrodę zasługują. Cieszę się jednak bardzo.

## **Ewa Lipska, poetka:**

Wisława jest jedyna. *Ssak z ręką upierzoną Watermanem*. Jej wiersze są wyjątkowe. Cechuje je tak bliski mi dystans, ironia, paradoks istnienia, a także intelektualna ostrość, błyskotliwe pointy, karykatura, sarkazm, Wisława sama jest wierszem i za to ją kochamy.

## **Jerzy Lisowski, krytyk, tłumacz, redaktor naczelny "Twórczości":**

Tę decyzję przyjąłem oczywiście z wielką radością, ale i zaskoczeniem. Wśród laureatów literackiej Nagrody Nobla przeważali ostatnio poeci i stąd niektórzy uważali, że w tym roku zapewne przypadnie ona prozaikowi. Wiadomo było również, że wśród Skandynawów od 20 lat nie ma noblisty, dlatego można było przypuszczać, że szanse polskiej poetki są raczej niewielkie.

Poezja Szymborskiej jest znakomita w swym gatunku, jest poezją wysoce intelektualną z bardzo charakterystycznym dla niej dystansem ironiczno-

sceptycznym. Miałem okazję tłumaczyć jej kilka wierszy na język francuski, ale wiem, że we Francji jest stosunkowo mało znana. Znacznie lepiej jej poezja funkcjonuje w Niemczech i krajach anglojęzycznych. W Anglii jest od dawna tłumaczona, ostatnio wyszedł tam czwarty tomik jej wierszy.

## **Czesław Miłosz, poeta, laureat Nagrody Nobla z 1981 roku:**

Przyjąłem to z ogromną radością jako w pewnym sensie osobisty mój triumf, ponieważ zawsze byłem zdania, że poezja polska XX wieku jest bardzo dobra, jeśli porównać ją z poezją innych krajów. Ta nagroda jest potwierdzeniem tego, bo ostatecznie dwóch laureatów Nobla w poezji z jednego kraju nieczęsto się zdarza.

Poza tym czuję pewnego rodzaju ulgę, że to ona musi znosić te ciężary, bo to jest ogromny ciężar znosić te pierwsze hałasy po Nagrodzie Nobla.

Bardzo to jest radosna wiadomość. Bardzo dobre towarzystwo. I jeszcze punkt dla Krakowa. Wielka szkoda, że zmarł Brodski, bo mogliby się spotkać: Brodski, Heaney, Miłosz i Szymborska w Krakowie.

Warto dodać, że Szymborska to poetka, która się bardzo podoba w przekładzie angielskim, co mogłem osobiście sprawdzić czytając jej wiersze po angielsku w różnych okolicznościach. Na szczęście mamy w tej chwili na rynku amerykańskim tom wierszy Szymborskiej w przekładzie Barańczaka.

## **Tadeusz Nowakowski, szwedzki wydawca literatury polskiej:**

Okrzyk radości dziennikarzy zgromadzonych na korytarzu Domu Giełdy sztokholmskiej, w którym ma swoją siedzibę Akademia Szwedzka przyznająca literackie Nagrody Nobla, świadczył o tym, że nazwisko Wisławy Szymborskiej jest w Szwecji znane. Osobiście nie byłem zaskoczony, gdy stały sekretarz Akademii, Sture Allen, odczytał nazwisko tegorocznej Noblistki. Atmosfera tajemniczości, która zawsze towarzyszy procesowi wyłaniania laureatów, była w tym roku wyjątkowa. Nie uszła jednak mojej uwagi wypowiedź jednej z osób związanych z Akademią, że szykuje się w tym



roku wyjątkowa bomba. Mogło to oznaczać tylko jedno: Nobel dla Polski, a jedyną możliwą kandydatką była właśnie Wisława Szymborska.

### Tadeusz Nyczek, krytyk literacki:

Reuter nazwał Szymborską *shy polish poet* - nieśmiałą polską poetką. Ona jednak nie jest nieśmiała. Będąc osobą, tak, jak cała jej twórczość, pełną wewnętrznych paradoksów, jest sama złożona z takich paradoksów. Jest osobą o niesłychanym poczuciu humoru, gdy tymczasem wiele jej wierszy jest smutnych, pełnych nostalgicznej goryczy i tęsknoty. Będąc osobą niesłychanie rozrywkową w życiu, która lubi w gronie najbliższych przyjaciół poplotkować, napić się wódeczki, opowiedzieć dowcip, jednocześnie jest przerażona i zdeprymowana życiem publicznym.(...) Woli rozmawiać z ludźmi przez poezję niż wypowiadać się w wyższych, retorycznych formach. Dla niej wiersz to najbardziej intymna forma sztuki, coś, co powstaje w domu. Wiersz idealnie do niej pasuje.

### Agnieszka Osiecka, poetka:

Wisława Szymborska powiedziała kiedyś, że jej poezja ma skrzydło miłości, a nie ma skrzydła nienawiści. Przesadą byłoby stwierdzenie, że wychowałam się na jej wierszach, bo jestem na to za stara. Ale na pewno przeczytałam je wszystkie. Jestem zachwycona tym, że Szymborska tak trzyma poziom. Nigdy nie decyduje się na publikację wierszy, które uważa za słabsze. Po prostu drukuje same perły. Jej poezja nie jest ani kobieca, ani feministyczna, to jest poezja głęboko ludzka. Są w niej cudowne, wręcz porażające pięknem strofy o miłości. I nie ma w nich atmosfery takiego "babskiego" rozmemłania. Brutalność w patrzeniu na samą siebie i na nasze życie i śmierć najlepiej wyraża jeden z jej wierszy z *passusem choćbyśmy uczniami byli najtępszymi w szkole świata, nie będziemy repetować ani zimy, ani lata*. Każdy z nas, ludzi piszących, lubi trochę zadbać o swą karierę, udzielić się towarzysko, bywać w pewnych środowiskach. Szymborska jest inna.

### Andrzej Szczypiorski, pisarz:

Po pierwsze, Szymborska to największa poetka polska XX wieku. Nie mówię tego jako krytyk, bo nim nie jestem, tylko jako czytelnik. Po drugie, jest to coś więcej niż literatura. To wzorowa etycznie postawa wobec rzeczywistości, którą poetka zawsze demonstrowała, nawet w najtrudniejszych czasach. Jest tak suwerenną duchowo postacią, że nawet najostrzejszy krytyk niczego nie mógłby wytknąć. Po trzecie, jest to ważne dla nas wszystkich, ponieważ w Polsce w związku ze zmianą ustroju wykształcił się lekceważący, może nawet wgardliwy stosunek do kultury, do literatury. A tu nagle okazuje się, że są one czymś niesłychanie doniosłym dla świata. Okazuje się, że polska duchowość, spychana na bok, na margines codzienności zarówno przez nastrój jaki wytworzył się w społeczeństwie, jak i przez administrację państwową, koszmarną, która niczego nie rozumie - jednak się liczy. Jest to chwila głębszego namysłu nad losem zbiorowym i indywidualnym. To nam daje Szymborska.

### Tomasz Venclova, poeta litewski:

Czy ona jest podobna do kogoś ze znanych mi poetów? Trudno właściwie powiedzieć. Jest bardzo indywidualna i niepowtarzalna. Trochę może nasuwa mi się porównanie z Kawafisem. Z dwóch co najmniej powodów: są to pisarze ironiczni z zupełnie niepowtarzalną, gorzkawą intonacją i z dowcipem, a ponadto mało płodni. Kawafis wydrukował 200 wierszy, może mniej, i są to wiersze krótkie. O ile wiem, z panią Wisławą jest mniej więcej to samo. Z kimkolwiek innym trudno mi ją porównywać.

### Andrzej Wajda, reżyser:

Jestem bardzo szczęśliwy, nie mogę znaleźć słów. Ta nagroda przyszła w najlepszym momencie. Zdawało się już, że nasi artyści zasklepiają się

w sobie, że mówią tylko do wąskiego kręgu odbiorców. A oto mamy poetkę, która przemawia do świata.

Sukces Wisławy Szymborskiej cieszy tym bardziej, że jest to osoba niesłychanie skromna, która żyje sama, tworzy sama, nie robi niczego, żeby zwrócić na siebie uwagę. Więc to fantastyczne, że dostrzeżono jej talent, jej prawdziwą siłę.

**Lech Wałęsa, ex-prezydent RP, laureat Pokojowej Nagrody Nobla z 1983 roku:**

Przeżyłem to bardziej niż własną nagrodę. Jestem szczególnie dumny z tego Nobla, gdyż Polska znów została zauważona. Zwłaszcza, że zauważono kobietę, która jest tak skromna jako osoba i tak wielkiego serca i pióra.

**Piotr Wojciechowski, pisarz:**

Cieszę się, że została nagrodzona poezja prywatna, ściszona, filozofująca, pełna dowcipu. Czasami cytuję jako wspianały skrót myślowy różne wiersze Szymborskiej, np. z tomu *Wszelki przypadek*. Ale nie czuję się upoważniony do komentowania, niech to robią poloniści, filozofowie. Jestem tylko użytkownikiem tej poezji i dla użytkownika jest ona skarbem. Jest piękną filozofią codzienności.

**Jacek Woźniakowski, eseista:**

Trudno o lepiej trafioną nagrodę poetycką. Uważam, że Szymborska jest wybitną poetką i nadzwyczajną indywidualnością literacką. Osobą, która potrafi zwięźle, nie mówiąc jednego słowa za wiele, opisać świat. Za każdym razem jest to zobaczone osobiście, w sposób pozbawiony jakiegokolwiek banalności, wyświechtania. W paru słowach odkrywa całe horyzonty. Nie znam w polskiej poezji nikogo, kto potrafiłby tak zwięźle i jasno dotknąć rzeczy i uczynić to osobiście, a zarazem z dystansem. Zwykle jest to dystans ironiczny, smutno-żartobliwy. Poezja Szymborskiej jest refle-

ksyjna i zarazem lapidarna, jak wykuta w marmurze. A jednocześnie pisana z ogromną prostotą i skromnością. Co, zresztą, odpowiada cechom osobistym poetki; Szymborska jest osobą skromną. Dobrze się czuje w kameralnym gronie przyjaciół. Zwraca się do czytelnika osobistym, krótkim, dojmującym słowem. Podobnie zdyscyplinowana jest jej proza. Szymborska pisała świetne recenzje, bez cienia gadatliwości potrafiła nazwać wartość książki. Powściągliwość w prozie została wzmocniona w poezji. Dzięki temu jej wiersze świetnie nadają się do tłumaczenia; znakomite są przekłady na włoski, angielski i niemiecki. Uważam Szymborską za poetkę wybitną.

\*

Cytowane wypowiedzi pochodzą z „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Życia” i „Wiadomości Kulturalnych”. Były publikowane w pierwszych dniach po przyznaniu nobla '96.